

• 11 • 1932

SWIAT

Nr. 7



OSTATNI MOHIKANIN

„Associated Press Photo“

AUTOMOBILIŚCI!

PAMIĘTAJCIE ŻE.....

..... NA JESIENI I W ZIMIE OGRZEWACZ ELEKTRYCZNY
ALSTHOM (Z AKUMULACJĄ CIEPŁA) UMOŻLIWIA DŁUGIE
PODRÓŻE SAMOCHODEM BEZ OBAWY NARAŻENIA SIĘ
NA ZIMNO I WILGOC.



Wyrób francuski

ALSTHOM oddział w Polsce
KATOWICE Dworcowa 16,
Tel. 22-29.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI,

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, pie-
gów, podbródków, mieć na-
prawdę ładną

cerę, łabędzią szyję i kla-
syczny owal twarzy, pofatygują się od

11 do 8. pracujące panie w niedzielę od 2-ej do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU



Rada lekarska:

Chłodna głowa, ciepłe nogi —
a od czasu do czasu tabletki
oryginalnej Aspiriny.

Przeciwno bólom głowy, zębów i kończyn, przeciwno reumatyzmowi, grypie
i wogóle wszelkim zaziębieniom zawsze najlepiej pomagają niezawodne
tabletki Aspirin. Na każdej tabletki i na każdym opakowaniu (po 20 lub
6 tabletek) znajduje się krzyżowy napis BAYER, który stanowi markę
ochronną oryginalnej Aspiriny. Do nabycia we wszystkich aptekach.

SALON DAMSKI B. MAZURKIEWICZ

NOWY-ŚWIAT 40 (GDZIE KINO PAŃ)

POLECA SPECJALNEJ UWADZE SZANOWNYCH PAŃ
SWOJE ARTYSTYCZNE WYROBY Z WŁOSÓW

SALON SZTUKI I ANTYKWARNIA A B E G U T N A J E R

OTWORZYŁ

FILJĘ przy ul. Mazowieckiej 11 (sklep frontowy)

gdzie będą reprezentowane najwybitniejsze dzieła malarstwa polskiego, dywany
perskie, meble antyczne, brzozy i t. d. Przyjmuje do komisowej sprzedaży obra-
zy **Mitejki, Gieryskiego, Grottgera** i innych, porcelanę (**Belwede**)
Korzec, Meisen i t. d.), meble antyczne, makaty etc.

**Chcesz mieć w
czystości utrzy-
mane mieszkanie
kantor czy biuro
korzystaj ze stałych
usług firmy**

W A R S Z A W A,
ŻÓRAWIA 38 — 10.
Telefon Nr. 290-32

I. Elżanowska

Kantor czyszczenia okien wysta-
wych, wstawiania, kitowania szyb,
cyklinowania i freterowania posadzek,
reparowania linoleum, odkurzania
mebli, dywanów elektrycznymi odku-
rzaczami. Pakowanie okien na zimę

HUMOR

Obywatelowi przyszła na świat córecz-
ka. W poczuciu swych obowiązków udaje
się na policję, by zameldować dziecko.
Wypełniwszy wszystkie rubryki, oddaje
urzędnikowi odpowiednie kartki.

Urzędnik przegląda kartki skrupulat-
nie i zwraca je interesantowi z uwagą:

— Proszę tu jeszcze podać poprzedni
adres zameldowanego!

*

— Wymysły nowoczesnej wiedzy po-
zbawiły mnie roku życia!

— Czy pana źle operowano?

— Nie. Zdradził mię mój odcisk palca.

*

Dwie starsze panie przyszły do obser-
watorium, aby oglądać zaćmienie księży-
ca. Ze się spóźniły, jedna z nich mówi
uprzejmie:

— Czy nie byłby pan tak dobry je-
szcze raz pokazać nam to zaćmienie!

*

— Spotkałem pani męża na ulicy, ale
widocznie nie zauważył mnie, gdyż nie
odpowiedział na mój ukłon.

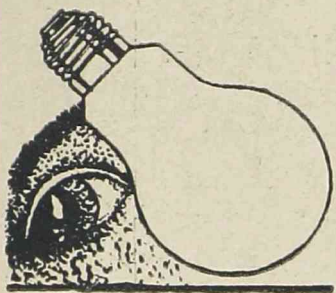
— A, tak, właśnie mi o tem mówił.



**OBYWIAZKIEM KAŻDEGO OBYWATELA JEST
WZIĄĆ UDZIAŁ W AKCJI PRZECIWGRUZIŁCZEJ
KUP NALEPKĘ PRZECIWGRUZIŁCZĄ!!!**



DOBRE ŚWIATŁO
ZDROWE OCZY
STOSUJ CIE ŻARÓWKI
PHILIPS ARGENTA



CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ŚWIAT

ROK XXVII - NR. 7

WARSZAWA, DNIA 13-go LUTEGO 1932 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



KREMY

Ogórkowy, Lanolinowy,
Wazelinowy, Philodermina.

z przyjemnymi i wykwintnymi zapachami
wybielają i udelikatniają skórę

WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI

M. Malinowskiego

ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.

NOWOŚĆ!

Eustachy Czekalski
„DUŻY WÓJT
i MAŁY WOJTUŚ”
„SZEROKI DUNAJ”

Do nabycia we wszystkich księgarniach

CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

KARPINSKIEGO
DENTOLIN
WYTWORNA DROBNOZIARNISTA
PASTA DO ZĘBÓW

DYSPROPORCJE

I. POLSKA NA ARENIE ŚWIATOWEJ

Trudno Polskę przeszłą i dzisiejszą trafniej określić, jak — kraj dysproporcji. Gdy bada się nasze dzieje nowożytne, na każdym kroku i w każdej dziedzinie uderza nie rozbieżność, lecz właśnie jaskrawa dysproporcja między słowem a czynem, między czynem a jego skutkiem, między realnym faktem a oceną jego przez współczesnych, między zamierzonym celem a użytymi ku temu środkami. Ta dysproporcja stała się przyczyną utraty niepodległości, późniejszych klęsk ruchu wyzwolenczego i obecnych naszych niepowodzeń w odzyskanem państwie. Nie jesteśmy ślepcami politycznymi, w każdej epoce posiadamy ludzi trzeźwo i krytycznie patrzących, ale ogół polski czy kierownicze czynniki, będące jego emanacją, nie mają dobrej miary w oku, pozbawione są poczucia przestrzeni, rzeczywistości, perspektywy i dlatego, choć celują we właściwym kierunku, nie trafiają w sedno rzeczy, bo strzały przenoszą lub nie donoszą.

B. minister Eugenjusz Kwiatkowski w świeżo wydanym dziele*) zgromadził piętrzące się dowody tych naszych historycznych i aktualnych błędów, słusznie nazywając je jednym wyrazem „Dysproporcje”. Książka jego to coś więcej, niż studjum publicystyczne, obejmujące polityczne, gospo-

darcze i kulturalne warunki rozwoju narodu polskiego, trzymające się ściśle pragmatyki historycznej, kontrolujące własne nasze źródła dziejowe przy pomocy opinii obcych, usiłujące przestrzegać jak największego obiektywizmu w ocenie omawianych zjawisk, to — cały program, pragnący uczynić z Polski „państwo silne, rządne, świadome swych trudności i swego celu, wolne, rozwijające bujnie indywidualne wartości każdego człowieka, a więc demokratyczne, zwarte i zorganizowane, solidarne i silne wewnętrznie, budzące szacunek nazewnątrz, przeniknięte walorami kultury i cywilizacji, państwo nowoczesne, zachodnie, mnożące w wyścigu pracy własne wartości materialne i moralne”. Ten ideał w niczem nie przypomina państwa policyjnego, którego dawne wzory pociągają jeszcze wielu tradycjonalistów, ani nie odpowiada typowi „Państwa Molocha”, żądającego nieustannych ofiar ze swych obywateli, tak umiłowanego przez naszych poszukiwaczy nowinek ustrojowych; jest to normalne państwo „demoliberalne”, zapewniające swemu obywatelowi maximum wolności, spokoju i dobrobytu, słowem, zadowolenia, rozumiejące, że potęgą jego zależy „od człowieka, od jego wartości dynamicznej i historycznej w stosunku do państwa”. Bowiem Thukydides już powiedział: „Siłę państwa stanowią nie mury i nie okręty, lecz jedynie tylko ludzie”.

Dlatego „wychowanie polityczne społeczeństwa jest jednym z zasadniczych zadań rządu, ono musi

*) Eugenjusz Kwiatkowski: Dysproporcje. Rzecz o Polsce przyszłej i obecnej. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Kraków, ul. Św. Anny 5.

płynąć od góry w dół i posługiwać się metodami zrozumiałymi przez zdrową część opinii publicznej" — pisze p. Kwiatkowski. — Rząd, który dla chwilowej korzyści poświęca trwałe walory moralności, prawa, sprawiedliwości, złą oddaje państwu przysługę, gdyż paczy pojęcia i charaktery ludzkie.

Autor na długich stronach zestawia historyczne grzechy Rzeczypospolitej szlacheckiej, uważając, że tylko przez poznanie prawdy „można zbudować trwałą i rzetelną gmach koniecznej reformy”. Dopiero na podstawie głębokiej analizy dziejów Rzplitej XVII i XVIII wieku kreśli on program polityki zagranicznej i wewnętrznej Polski Odrodzonej. „Każdy bowiem przejaw historycznej wartości ma swój odrębny rachunek w księdze głównej życia, postępu i cywilizacji, ma swoje procenty składowe, swój bilans. Jak prawa fizyczne mówią o niezniszczalnej materji, tak samo fakty o doniosłości historycznej nie przepadają bez echa, nie są martwym nagrobkiem przeszłości, lecz żywym, wyposażonym w energję zbiorem atomów”....

Z przeszłości wyprowadza autor wszystkie pierwiastki naszej polityki bieżącej. Pierworodnym grzechem Polski było „odwracanie wzroku od Zachodu i wybrzeży morza Bałtyckiego”, ucieczka z „drogi wielkiego oporu, ale i wielkich korzyści”, „od źródła swojej siły” — ku Wschodowi — „źródłu swej słabości”. To też b. minister przemysłu i handlu świetnym wywodem teoretycznym, jak uprzednio kilkoletnią pracą nad stworzeniem polskiej marynarki i budową Gdyni — skierowuje oczy społeczeństwa na Zachód i ku morzu.

Zwłaszcza, że tam nietylko leżą duchowe i materialne, narodowe i państwowe podstawy naszego bytu, ale czają się też najgroźniejsze dla nas niebezpieczeństwa. Niemcy od wieków głoszą „doszczętną zagładę polskości, aby problem ten przestał egzystować w Europie”.

Dzisiejszy napór większy jest bodaj, niż w czasach rozbiorów: „współczesne natarcie polityki pruskiej w stosunku do Polski nie jest już, jak dawniej, rezultatem tendencji zaborczych dynastji i rządu; ono wypływa z najgłębszych warstw społeczeństwa niemieckiego”. To też p. E. Kwiatkowski uznaje w całej pełni aksjomat St. Staszica: „Prusy najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem Rzeczypospolitej zawsze będą”.

Niedawno uzasadnił to zdanie

Roman Dmowski w znanej pracy „Polska a świat powojenny”. Gdy dzisiaj także twierdzenie pada z ust b. ministra rządu marszałka Piłsudskiego, można twierdzić, że prawda ta weszła już w krew całego społeczeństwa polskiego i stała się podwaliną jego orientacji politycznej.

Jakież stąd płyną wnioski praktyczne? Czyż mamy odpłacać się Niemcom ślepą nienawiścią? — P. E. Kwiatkowski przestrzega przed nią: „Polityka nasza wobec Niemiec winna być poważna, jasna, równa, zdecydowana i świadoma swego głównego celu, raczej przeceniająca siły i walory dodatnie przeciwnika, niż niedoceniania go lub lekceważąca”. — Oto formuła klasyczna, w której nie można pominąć lub zmienić jednego słowa.

Z niej też wypływa nasz stosunek do Francji: „Jej siła i jej powodzenie jest siłą i powodzeniem naszym, jest gwarancją pokoju dla Polski; jej niepowodzenie staje się automatycznie naszą klęską. Związek ten jest więc naturalną, biologiczną koniecznością, jest fundamentem niezmiennym i trwałym naszej polityki zewnętrznej”. — I znów trzeba podnieść, że to zdanie b. ministra i zwolennika marszałka Piłsudskiego jest jakby ekstraktem cennego dzieła generała Wł. Sikorskiego, niedawno wydanego po polsku i po francusku, aby z radością stwierdzić, że w zakresie polityki zewnętrznej niema dziś u nas dwóch kierunków, że istnieje jeden tylko silny i głęboki nurt ogólnonarodowy.

Fakt takiej jednomyślności tembardziej jest cenny, że wskutek różnych powodów, wśród których propaganda niemiecka odgrywa niepoślednią rolę, nie możemy poszczycić się mocną sytuacją na terenie międzynarodowym, ani też sympatją u ludów obcych. P. Kwiatkowski zebrał przerażające dowody nieżyczliwości do Polski przedstawicieli całego świata. Mamy w tym wrogim chórze nietylko przedstawicieli wszystkich kierunków ideowych i sfer społecznych Niemiec, od ks. prałata Kaas'a z Centrum Katolickiego do socjaldemokraty Breitscheid'a, ale też anglika R. Donald'a, włocho F. Nittie'go, francuza — G. Hervé'go*) i wielu innych polityków, redaktorów, literatów, profesorów z wiel-

*) Wkradł się tu drobny błąd do książki: p. Hervé nigdy nie był ministrem i we Francji nie cieszy się popularnością.

kich, małych i najmniejszych państw. Wszystko to są ludzie cieszący się autorytetem u siebie i na obczyźnie, których opinii nie można lekceważyć. To też autor z goryczą stwierdza: „Niemcy mają w opinii politycznej kredyt na rachunku otwartym, my mamy tylko kredyt hipoteczny, lichwiarsko oprocentowany. Niemcy — w razie potrzeby uzyskują pomoc nawet od swych politycznych przeciwników — my nie możemy uzyskać tej pomocy nawet od przyjaciół. Niemcy mają uznane prawo nawet do agresji, nasze prawo do obrony jest stawiane pod znakiem zapytania”.

Powagę sytuacji podnosi istnienie „sejmografu politycznego Berlin — Moskwa”. Wyczuwanie się tych dwóch punktów w sprawie polityki polskiej stwarza nieustanną dla nas obawę, chociaż między dzisiejszą Polską a dzisiejszą Rosją niema podłoża do konfliktów. „Trzeba być chorobliwym manjakiem — pisze p. E. Kwiatkowski, — by insynuować Polsce tendencje agresywne”. I stwierdza rzecz nie ulegającą żadnej wątpliwości: „Każde dziesięciolecie pokoju, niezamoczonego nawet pobrząkiwaniem szabli, to ogromny los, wygrany przez Polskę na loterii życia... Gdziekolwiek tylko zwrócić oczy na całej przestrzeni Polski, tam wszędzie czeka bezmiar potrzeb na pracę konstruktywną i twórczą”.

Jest to pewniejsza gwarancja pokoju od najgłośniejszych przysiąg pacyfistycznych. To też w innym miejscu orzeka autor, iż „z polskiego punktu widzenia nie może być zainicjowana przez nas — w jakichkolwiek okolicznościach — wojna terytorjalna. Zasada ta jest i zawsze być musi niewzruszonym dogmatem polityki polskiej”.

Niestety, sąsiedzi nasi ze wschodu, a zwłaszcza z zachodu nie hołdują tej zasadzie. Musimy nieustannie czuwać nad nienaruszalnością swych granic, uzasadniać ich słusność, zabezpieczać przed zachłannością obcej propagandy. Co więcej, musimy w każdej chwili być gotowi do obrony ich z bronią w ręku. A to już wymaga wewnętrznej konsolidacji narodu, wyposażenia go w środki materialne i moralne. Czy one istnieją w dostatecznej mierze? Czy niema tragicznej dysproporcji między czekającymi nas zadaniami a zasobem sił rozporządzalnych. Oto pytania, nad którymi zastanawia się p. minister Kwiatkowski w drugiej części wybitnej swej książki.

W. Giełżyński



WIDOK ULICY CHIŃSKIEJ W SZANGHAJU

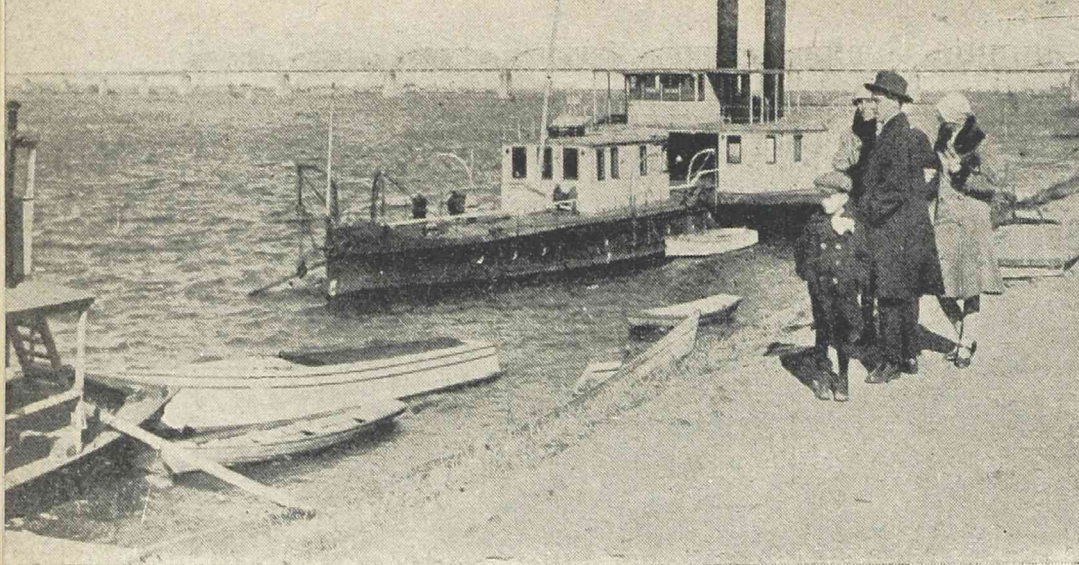
Fot. The New York Times

Zatarg na Dalekim Wschodzie



ŻOLNIERZE JapoŃscy w okopach pod Szanghajem

BOJKOT TOWARÓW JapoŃskich; RUCHOMA PROPAGANDA
ULICZNA W CHINACH



WIDOK NA RZEKĘ SUNGARI W CHARBINIE

Pisząc o Charbinie, niepodobna się nastrajać na żaden ton górny lub patetyczny. Nie pasuje to jakoś do Charbina. Nie posiada on ani długiej i świetnej historii, ani zabytków minionej sławy, które każałyby się nam zadumać nad zmiennością losów. Próżno byśmy również szukali w nim egzotycznego uroku Wschodu. Jest to miasto, leżące na rozstajnych drogach kilku odmiennych światów. Każdy

przechodzień wycisnął na nim swe piętno. Pierwiastki rosyjskie, zachodnio-europejskie, amerykańskie, chińskie i japońskie, nawet polskie są tu rzucone jedno obok drugich,

ale jeszcze nie zrosły się z sobą i nie wytworzyły syntetycznej całości. I ów dziwny melanz stanowi niewątpliwie główny urok tego miasta. Pulsuje ono tętnem żywym i młodem, niekiedy może zbyt gorączkowym i nie zrównoważonym. Pomimo, że wielu ludzi spędziło w nim połowę życia, ma się wrażenie, że bawią oni tu przejściowo, jakby w oczekiwaniu na pociąg i chcą swój pobyt jaknajbardziej wykorzystać, nie dbając o to, co będzie po ich odjeździe. A jednak większość przyzwyczaja się do tego wielkiego domu zajezdnego i po rozstaniu się z nim odczuwa prawdziwą nostalgię. Żyje jeszcze sporo osób, które były świadkami narodzin Charbina i pracą swą przyczyniły się do jego szybkiego rozkwitu; — ludzie ci są szczerymi patriotami swego miasta i żywią doń sentyment wprost rodzicielski.

W Charbinie krzyżują się



POGRZEB CHIŃSKI W CHARBINIE

CHARAKTERYSTYCZNE



POLICJANT



DOMEK „RIKSZY“



HANDIARZE ULICZNI OWOCAMI I JARZYNAMI



ELKI PROSPEKT W DZIELNICY CHARBINU, ZWANEJ NOWE MIASTO, Z GMACHEM ZARZĄDU KOLEJOWEGO



główne szlaki komunikacyjne Mandżurji:—dwie wielkie koleje i wspinała rzeka Sungari, spławna od kwietnia do listopada na przestrzeni zgorą tysiąca kilometrów. Jeżeli dodamy, że wszystkie te arterje prowadzą do chlebobajnych i bogatych w lasy obszarów Mandżurji, że przytem linje kolejowe, przecinające Charbin, stanowią główny trakt łączący Europę z Dalekim Wschodem, zrozumiemy, jak wielkie szanse rozwoju i dobrobytu posiadało to miasto w normalnych warunkach. Toteż Charbin wyrósł w iście amerykańskim tempie. Z niewielkiej osady chińskiej, jaką był w końcu XIX w., stał się miastem, liczącem dzisiaj 350.000 mieszkańców. Z ilości tej

JEZDNY NARODOW

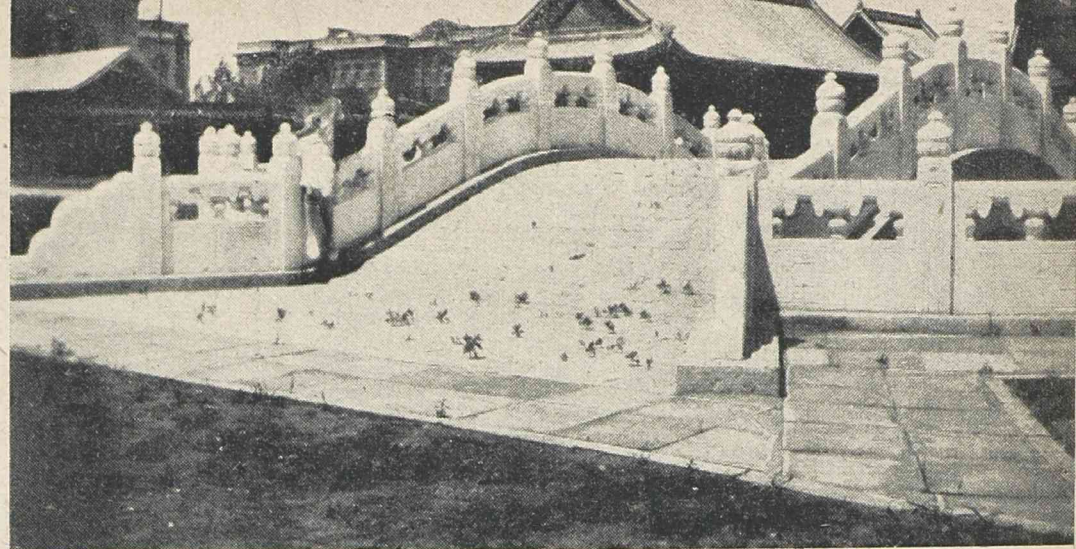
około 50.000 stanowią Rosjanie, kilka tysięcy — Japończycy, około dwóch tysięcy — Polacy, paręset — inni cudzoziemcy; reszta to Chińczycy.

Miasto dzieli się na trzy dzielnice, posiadające zupełnie odrębny charakter. W dzielnicy, zwanej Nowem Miastem, na dużej przestrzeni znajdują się mieszkania pracowników kolejowych, pałacyki i wille członków zarządu i dyrekcji Kolei Chińsko-Wschodniej, oraz wyższych władz administracyjnych chińskich. Tutaj również wznoszą się gmachy instytucji kolejowych i urzędowych: ogromny kamienny budynek Zarządu kolei Chińsko-Wschodniej, dalej Prezydium tejże kolei, filja zarządu kolei Południowo-Mandżurskiej, Poczta, Dyrekcja Urzędu Celnego itd. Cała ta dzielnica tonie w zieleni ogrodów i bulwarów.

Linja kolei Chińsko-

dery. Natomiast Przystań posiada główną ozdobę Charbina — rzekę Sungari.

Dalej znajduje się dzielnica czysto chińska — Fudziadian. Jest to jedyne miejsce w Charbirie, gdzie po-



ŚWIATYNIA „CHOLYSY“ (WIECZNEGO SZCZĘŚCIA) W CHARBINIE



PROCESJA W ŚWIĘTO „OGNIA I KWIATU“

szukiwacz egzotyki znajduje skrawek Wschodu. Wschód to jednak nieco fałszywy i przesadnie starający się dotrzymać kroku Zachodowi. Tutaj na ciasnych i hałaśliwych uliczkach skupiają się sklepy i przedsiębiorstwa oraz domy mieszkalne chińskie; tutaj jest port rzeczny i towarzystwa okrętowe, kilkanaście fabryk, banki, teatry i restauracje — wszystko wyłącznie chińskie.

Charbin powstał z kolei

TYPY CHARBINA



RZEMIEŚNIK

KOBIETA PRZED DOMEM

DZIEWCZYŃKA

CHŁOPIEC

HANDLARZ STARZYŃNA

Wschodniej oddziela Nowe Miasto od dzielnicy handlowej, leżącej nad rzeką i zwanej wskutek tego Przystanią. Skupiają się tu banki, przedsiębiorstwa handlowe, sklepy i magazyny, instytucje transportowe i hotele. Na głównej ulicy — „Chińskiej“ przeważają sklepy i firmy rosyjskie i żydowskie. Ulice boczne już są opanowane przez Chińczyków, którzy krok za krokiem wypierają kupców europejskich z ich pozycji. Dwie ulice Przystani są niemal w całości zajęte przez przedsiębiorstwa japońskie. W przeciwieństwie do Nowego Miasta Przystań jest nieładna i całkiem pozbawiona roślinności. Obok pięknych kilkopiętrowych gmachów spotykamy brzydkie parterowe ru-

ULICA CHIŃSKA W CHARBINIE, W DZIELNICY ZW. PRZYSTAŃ



Chińsko-Wschodniej i żyje przy niej lub dla niej. Większość jego mieszkańców jest pośrednio lub bezpośrednio związana z tą koloją. Urzędnicy kolejowi są w połowie obywatelami chińskimi, w połowie sowieckimi. Ci ostatni mają tworzyć awangardę komunizmu w Mandżurji i Chinach Północnych. Jednakże obywatele sowieccy, rekrutujący się z dawnych charbińczyków, są jeszcze przesiąknięci nałogami burżuazyjnymi i sporo z nich należy do kategorii „rzodkiewek” — z wierzchu czerwonych, w środku białych. Emigranci rosyjscy tworzą grupę nie mniej liczną, lecz zupełnie zdezorientowaną i niewiedzącą, gdzie szukać oparcia. Wielu z nich przyjęło obywatelstwo chińskie dla zachowania posad na kolei lub w instytucjach rządowych chińskich. Ścisła linja demarkacyjna pomiędzy temi dwiema kategorjami Rosjan nie da się w Charbinie przeprowadzić: doniedawna zdarzało się, iż w jednej rodzinie, mieszkającej pod wspólnym dachem, jeden brat był kom-somolcem, a drugi członkiem organizacji monarchistycznej. Ostatnio jednak Moskwa zwróciła większą uwagę na wszczepianie ducha partyjnego w swych obywateli w Charbinie i wydelegowała na kolej Chińsko - Wschodnią świeże elementy z Rosji sowieckiej, bardziej „pewne”.

Z kolonii cudzoziemskich najliczniejszą jest japońska — zwarta i zorganizowana, jak wszędzie.

Zamożna niegdyś kolonia polska w ostatnich czasach bardzo podupadła. Pomimo to istnieje wśród niej silne poczucie polskości i patriotyzm nieco egzaltowany. Ma dwa kościoły, gimnazjum i szkołę początkową, utrzymywane przez nasz rząd, dwie bursy dla niezamożnej młodzieży, stowarzyszenie „Gospoda Polska” z kilku sekcjami, Koło Wschodoznawcze i t. d.

Nieliczna kolonia angielska, francuska i amerykańska góruje zamożnością i prowadzi życie przyjemne i beztrudne. Sporo jest Niemców, zajętych solidną pracą. Śmietankę towarzystwa stanowi ciało konsularne, żyjące z Charbinem i bardzo do niego przywiązane. Najbardziej popularną postacią jest jeden z konsulów cudzoziemskich, który urzęduje tam już od lat dziesięciu i zwany jest „niekoronowanym królem Charbina”.

Magazyny i sklepy charbińskie obfitują we wszystkie produkty nie tylko Chin i Japonji, lecz również Europy i Ameryki, począwszy od materiałów łódzkich, a koń-

SCENA ULICZNA W CHARBINIE



CZYŚCICIEL BUTÓW

cząc na luksusowych limuzynach. Prowianty są tanie i w doskonałych gatunkach, wina i wszelkie napoje pierwszorzędne. Człowiek, udający się do Charbina, nie potrzebuje się obawiać, iż będzie zmuszony jeść róż pałeczkami lub robaczki chińskie. Przeciwnie, znajdzie tam doskonałe restauracje, piwnice kaukaskie, dancingi i kabarety. Dobre jedzenie i picie, kabaret i kino (filmy polskie są mile widziane) są właściwie jedynymi rozrywkami charbińczyka, bez różnicy narodowości i przekonań. W lecie przybywa Sungari i słońce. Ludzie bogatsi mają na wysepkach Sungari swoje wille. Pozatem lepsze towarzystwo skupia się na plażach i werendach Jacht-Klubu. Dla mniej zamożnych na okres letni wyrasta na wybrzeżach Sungari i jej wyspach całe miasteczko restauracji, szynków, kabaretów itd. Charbińczycy

lubią swoją Sungari i swoje słońce i lubią je słuszenie.

Według zgodnej opinii patriotów Charbina i osób przejezdnych, tak wielkiego procentu pięknych kobiet, jak tam, szczególnie wśród młodego pokolenia, nie spotyka się podobno nigdzie. Byłbym obłudnym, gdybym chciał przeczytać tej opinii.

Takie było do niedawna życie Charbina — naogół pogodne i łatwe, czasami jednak niosące zawody. Znalazło w nim przytułek i znośną egzystencję dużo ludzi wykolejonych. Może tylko za często budowano na piasku. Wielkie fortuny szybko powyrastały i szybko zniknęły. Groźną dla Europejczyka okazała się konkurencja kupca chińskiego i rewindykacje chińskie na kolei i w urzędach. Jednak jakoś umiano się przystosować do nowych warunków i życie płynęło nadal swoim trybem, chyba tylko na skromniejszą skalę. Ostatnio cały Charbin, zarówno europejski, jak chiński, został ciężko dotknięty skutkami depresji gospodarczej świata, przeżywa ją jednak z humorem i wiarą w lepsze jutro. Naogół losy były dlań łaskawe. Pomimo, iż kilkakrotnie stawał się ośrodkiem poważnych zaognień, omijały go groźne wstrząsy wojen i rewolucji.

Dopiero dzisiaj i tam huczą działa i leje się krew.

K-ski

Niemcy agituja na rzecz własnej produkcji



AFISZ PROPAGANDOWY LIGI PRODUCENTÓW, KUPCÓW I PATRJOŃÓW NIEMIECKICH, AGITUJĄCY ZA KUPNEM TOWARÓW WYTWÓRCZOŚCI KRAJOWEJ

Fot. New York „Times”

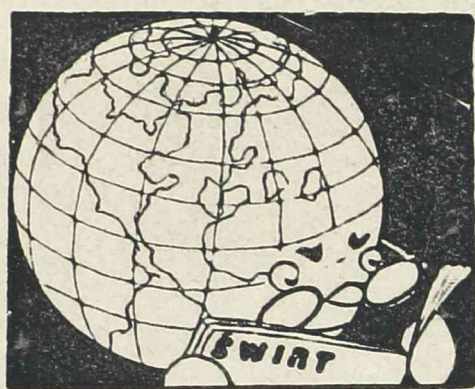


Wojśka rządowe w Barcelonie sprawują nadzór nad ulicami i placami. Wrazie zebrania się większej ilości ludzi, wojsko natychmiast ich rozprasza.

Rewolucja w Hiszpanii: komunistyczne rozruchy w Walencji i Barcelonie

Tramwaj wywracany przez zrewolucjonizowany tłum
w Walencji Fot. „The New-York Times”





TYDZIEŃ ŚWIATA

(R.) Ojciec Święty ogłosił w dn. 9 stycznia r. b. bullę kanonizacyjną o Albercie Wielkim, grafie von Bollstädt. Uczony ten biskup, zmarły w r. 1280, został obecnie świętym. Świat katolicki przypomniał jego zasługi, jako tłumacza i komentatora pism Arystotelesa. Albert Wielki był profesorem wszechnicy paryskiej. Z katedry tej głosił prawdy, godzące wiedzę z religią. Był nauczycielem św. Tomasza, który swoją teologią ugruntował podstawy intelektualne filozofii katolickiej. Papież Pius XI w bulli kanonizacyjnej specjalnie podniósł pracę Alberta Wielkiego dla pokoju.

Warto jest też przypomnieć, że ten teolog w wiekach XV i XVI cieszył się w Polsce dużym autorytetem. Pisma jego drukowały oficyny Hallera, Wictora, Łazarza, Scharfenberga. A zresztą jeszcze w wieku ubiegłym można było spotkać na odpustach znamienne pismo tego uczonego p. t. „Albertus Magnus o sekretach białogłowskich, mocy ziół, kamieni i zwierząt osobliwych”.

(Wig) Niedawno pisaliśmy na tem miejscu, że kryzys nie tylko wskrzesił komunikację konną, konkurującą z kolejami, ale wywołał wędrowniki piesze podróżnych, udających się w dalekie nawet strony. Potwierdzenie tego faktu mamy z najwyższej instancji.

Do kancelarii cywilnej p. Prezydenta Rzeczypospolitej zgłosił się włościanin z głębi Polesia. Odbył on całą drogę pieszo, aby prosić o darowanie mu kary administracyjnej w wysokości 27 złotych. Błagał o jedno tylko: aby mógł osobiście zobaczyć prezydenta, paść mu do nóg i wręczyć podanie. Oczywiście, podanie przyjęto w kancelarii bez żenujących gestów wiernopoddanych i skierowano w drodze urzędowej przez ministerstwo, województwo, starostwo aż do gminy petenta, który przez ten czas odbywał powrotną drogę per pedes.

Tacy interesanci nie są, podobno, rzadkością na Zamku. Z całej Polski nadchodzą tam pocztą i

przynoszone są osobiście prośby, które Kancelaria Cywilna musi kierować dla kompetentnego załatwienia do różnych instancji. Ludziska nie zdają sobie bowiem sprawy, że p. Prezydent Rzeczypospolitej może działać tylko w ramach prawa i że pod tym względem zupełnie nie jest podobny do monarchy absolutnego, stojącego ponad prawem.

Skądże zresztą mają wiedzieć, skoro im nikt tej różnicy nie tłumaczy. Widzą portrety prezydenta na miejscu, gdzie dawniej wisiały wizerunki samodziurcy, widzą chorągwie państwowe w dniu jego imienin, jak w dawne galówki, łatwo więc w umysłach prostych powstają mylne skojarzenia.

Naród musi być wychowywany w duchu republikańskim przede wszystkim drogą pogładową, działającą na zmysły.

W zaraniu republiki francuskiej zgłosił się do ówczesnego prezydenta J. Grévy minister oświaty Ferry, twórca współczesnego szkolnictwa francuskiego, z oświadczeniem, że nakazał we wszystkich szkołach publicznych powiesić portret prezydenta.

— Nie rób mi tej przykrości, a republice krzywdy — oświadczył J. Grévy. — Nie chcę, aby po skończonym septenacie portrety moje wędrowały na śmietnik. Republika tem się różni od monarchji, że czci nie osoby, lecz idee i instytucje. Lepiej, jeśli w urzędach i szkołach będą popiersia Marjanny, symbolizujące trwałość naszego ustroju, niż portrety zmieniających się co siedem lat, a może i częściej, prezydentów.

(G.) Daleko jeszcze do zestawienia pełnych wyników ostatniego spisu ludności, ale już dzisiaj wiadoma jest ogólna liczba mieszkańców Polski i podział ich na poszczególne województwa. Mamy więc 32.220.000 ludności, czyli w ciągu dziesięciolecia przybyło prawie 5 milionów, co stanowi przyrost 1,8% rocznie. Jest to jeden z największych przyrostów w Europie.

Ciekawe, że w ubiegłym dziesię-

cioleciu największy przyrost miały województwa wschodnie: Poleskie 46%, Wołyńskie — 32%, Wileńskie i Nowogródzkie po 29%; dopiero na czwartym miejscu stoi Warszawa z 27%, co dla miasta, awansowanego z drugorzędnego centrum administracyjnego niewielkiego kraju na stolicę przeszło dwukrotnie większego państwa, jest zjawiskiem normalnym. Natomiast silny wzrost ludności na Kresach Wschodnich stanowi pewną niespodziankę. Tłumaczy się on repatriacją, która nastąpiła po poprzednim spisie, osadnictwem w tych stronach z innych dzielnic, wreszcie, silniejszym naturalnym przyrostem wśród tamtejszej najmniej kulturalnej ludności. Na podkreślenie zwłaszcza zasługuje rekord Polesia; dowodzi on, że ten najbardziej zacofany i opuszczony kraj zaludnia się pod rządami polskimi, a więc cywilizuje.

Drugim pocieszającym zjawiskiem, ujawnionem przez spis, jest niższy od przeciętnego przyrost w województwach małopolskich, cierpiących wskutek przeludnienia wsi.

Najniższy z całego państwa przyrost ma woj. Poznańskie — zaledwie 7½%; pochodzi to z ubytku ludności niemieckiej, która się wyniosła zagranicę.

Niepocieszającym natomiast objawem jest niższy od przeciętnego przyrost w województwach uprzemysłowionych: w Łódzkiem — 15%, Kieleckiem — 14%, Śląskiem — 12%. Dowodzi to niedostatecznego rozwoju przemysłu, a może nawet jego zaniku. Fabryczne ośrodki powinny przyciągać w większym stopniu ludność z okolic rolniczych, niż ma to miejsce.

Z pozostałych województw Lubelskie stoi akurat na przeciętnym poziomie całego państwa — 18%, Pomorskie poniżej — 14%, a Warszawskie i Białostockie powyżej, wykazując 20% i 25%.

(R.). Stowarzyszenie młodych Słowian urządza w lokalu swoim przy ulicy Chmielnej interesujące odczyty na tematy, związane z kulturą i historią narodów pobratymczych. Ostatnio mówił o „Juraju Kriżaniczu, żołnierzu Sobieskiego” prof. dr. Juljusz Beneszicz, znany tłumacz autorów polskich, zasłużony działacz na polu zbliżenia jugosłowiańsko-polskiego. Sala wypełniła się młodzieżą oraz kulturalną publicznością Warszawy. Był obecny poseł dr. B. Lazarewicz

oraz reprezentanci poselstwa czechosłowackiego.

Juraj Križanicz był z pochodzenia Kroatem. Otrzymał święcenia kapłańskie. W wieku XVII marzył o wszechsłowiaństwie, pragnął też połączenia kościoła katolickiego i prawosławnego. Ideje te spowodowały, że odbył on podróż do Polski, przedostał się do Moskwy. Tu spotkała go niespodzianka. Władze moskiewskie nie dowierzały, widocznie, jego ideologjom. Zesłano go na Syberję. Przez lat 15-cie pokutował tu za idealizowanie carosławia. Powrócił do Polski, jako 60-letni człowiek. Dostał się do klasztoru dominikanów w Wilnie. Przywiózł ze sobą nowy język „wszechsłowiański”, wykoncypowany z rosyjskiego i chorwackiego. Poległ w szeregach Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Interesujące przygody J. Križanicza wzbudziły na sali zrozumiałe zaniepokojenie. Prof. Beneszcik odczytywał charakterystyczne wyimki z jego pism, mówiące o anarchji w Polsce za panowania Jana Kazimierza a sławiące „ład moskiewski”. Križanowicz karmił w pismach swoich wady ogólnie-słowiańskie, jak pijaństwo, lenistwo, obżarstwo. Niemców odmalował w barwach ujemnych. Jako świadectwo epoki, słowa J. Križanicza nastroją wiele materiału do refleksji.

Odczyt prof. dr. Beneszcika spotkał się z ogólną aprobatą i oklaskiem. Zaznajomił polską publiczność i młodzież z ciekawą postacią marzyciela czy filuta, który ciężko zapłacił za swe marzenia wszechsłowiańskie.

(sk.) Leon Rygier i Juljusz Kaden-Bandrowski krytykują w „Gazecie Polskiej” metody nauczania literatury polskiej w szkołach średnich. Według ich zdania, program szkolny przeciążony jest starymi tekstami, od Bogarodzicy do epoki Stanisławowskiej. Interpretacja literatury romantycznej jest przesadna. Wogóle nauka literatury prowadzona jest w tak nudny sposób, iż raczej zraża młodzież do arcydzieł piśmiennictwa ojczyściego, niż zachęca do rozkoszowania się niemi. Zarówno Rygier, jak Kaden-Bandrowski wypowiadają się za wprowadzeniem literatury współczesnej do „repertuaru” polonistyki. Mniemają, że wzbudzi się w ten sposób wśród młodzieży żywsze zainteresowanie, że nauka literatury polskiej przestanie być uciążliwie odrabianą pańszczyzną.

Niewątpliwie, w tych uwagach

jest wiele słuszności. Lecz, z drugiej strony, należy zauważyć, że stosunek krytyki do literatury współczesnej jest u nas tak niejednolity, a w sądach panuje tak wielka rozbieżność, iż ustalenie zasadniczych linii nawet nie byłoby łatwem. Oczywiście, nie mówimy tu o twórczości ostatniej doby: wprowadzenie oceny jej do szkół średnich byłoby rzeczą chyba niemożliwą. Gdy jedno czasopismo literackie np. twierdzi, że Tuwim jest największym współczesnym poetą polskim, a drugie — że jest poetą żydowskim, który pisze także w języku polskim, — zaiste, nauczyciel szkoły średniej niełatwo wybrnąłby z tych rozbieżności. Nawet okresy nieco dawniejsze, przedwojenne, wymagają poważnej rewizji ze strony krytyki naukowej. Wprowadzenie ich do programów szkół średnich nastroić będzie znaczne trudności i komplikacje.

Trzebaby te sprawy naprzód uporządkować. I to właśnie winno być zadaniem naszego piśmarstwa.

(O.) „Tygodnik Polski”, wydawany w Charbinie, przynosi kilka przyjemnych wiadomości o młodzieży polskiej urodzonej na Wschodzie i wychowującej się zdala od ojczyzny. Żywe uczucie narodowe łączy tę młodzież w „Akademickie koło badania Chin”. W instytucie orjentalnym, na Politechnice, w szkole nauk handlowych, na fakultecie prawniczym studjują tu polacy z dobrym rezultatem. Jak pisze „Tygodnik Polski” — „są to celujący uczniowie. W stowarzyszeniach studenckich piastują wysokie stanowiska. Prezesem samorządu studentów jest polak. Koło wschodnioznawcze przy Instytucie liczy w swym zarządzie kilku polaków”.

Dzielna to młodzież, jak widać z tych informacji. Oby udało się ich wiedzę i dobrą wolę zachować dla nawiązania bliższych stosunków z ojczyzną! Są oni najlepszą ekspozyturą naszej propagandy na Dalekim Wschodzie.

(s.). Afera p. Ciunkiewiczowej jest wątkiem powieści sensacyjnej w wielkim stylu. Jeszcze raz powtarza się stara prawda, iż wyobraźnia najbardziej pomysłowych pisarzy uboższa jest od tego rozmachu, jaki posiada w kształtowaniu perypetji nasze powszednie życie.

Jakież przedziwne koleje losu! Urodziwa dziewczyna zaczyna karierę jako kasjerka w kawiarni. Wychodzi za mąż za przyzwoitego,

nieźle zarabiającego handlowca. Wdowieje, zostaje przyjaciółką pułkownika gwardji rosyjskiej. Rozumie, że taka łaska na pstrym koniu jeździ, więc korzysta z okresu opulencji, by ukończyć kursy akuszerji. Przy pomocy materialnej pułkownika funduje sobie zakład położniczy. Pułkownik zniknął, akuszerja się nie powiodła, nawinął się zamożny koniarz. Ten musi się ożenić. Ale małżeństwo trwa krótko. Wchodzi w grę jakiś bankier. Wybuch wojna. Awanturnicza dama wyjeżdża do Rosji. Na Kresach wychodzi trzeci raz za mąż. Przechodzi różne, nowe fazy, aż spotyka dygnitarza sowieckiego, głośnego dyplomate, p. Krasina. Bratnie dusze przylgnęły do siebie, p. Krasin obsypuje przyjaciółkę precjozami, nabycy dla niej willę w Paryżu, wozi ją po całej Europie. I znów kłapa! Krasina niema. Zostają brylanty, cenne biżuterje.

O te brylanty i cenne biżuterje właśnie teraz chodzi. Czy ukradziono je istotnie w krakowskim Grand-Hotelu awanturniczej ekspiękności? Coś w tej tajemniczej sprawie musiało być dwuznaczne, skoro nagle rzekomą poszkodowaną policja poprosiła o przeniesienie się z hotelu — do więzienia. Kradzież — czy usiłowanie szantażu? Tęsknota, aczkolwiek spóźniona, za krajem, czy pogoń za nową, zyskową przygodą?...

Zagadkę wyjaśnią niechybnie sądy. Sprawozdania z procesu będą interesującym dokumentem naszego powojennego życia.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Na konferencji rozbrojeniowej piorunujące wrażenie zrobiła propozycja Francji wyposażenia Ligi Narodów w siłę zbrojną.

Władze litewskie aresztowały przedstawiciela autonomji Kłajpedy, prezesa Dyrektorjatu, Niemca Böttichera i zamianowały na jego miejsce Litwiną. W Berlinie uznano to za zamach na umowę Kłajpedzką.

Angielski minister skarbu Neville Chamberlain złożył Izbie projekt wprowadzenia taryfy celnej w wysokości 10%.

Walki chińsko-japońskie w Szanghaju wzmogły się; obie strony otrzymały znaczne posiłki. Bitwa toczy się o dzielnicę Sza-Pei i fort Wusung. Torpedowce japońskie zawinęły do portów Czufu (naprzeciwko Portu Artura), Anoj (vis-a-vis Formozy) i Swatau. Natomiast działania wojenne w Nankinie zawieszono. Charbin jest w rękach japońskich.

Stany Zjednoczone odrzuciły japoński projekt neutralizacji 5 portów chińskich. Z tego powodu między temi państwami doszło do zaostrenia stosunków.

KULTURA DZISIEJSZEGO WILNA

Wywiad „Świata“ u prof. Ferdynanda Ruszczyca

Wilno należy do najprzedziwniejszych miast nie tylko w Polsce, ale chyba w całej Europie. Jest to miasto, w którym przed kilku wiekami zamarł czas, a życie codzienne zatrzymało się w swoim pochodzie. Ciche może i bardziej spokojne, niżli za czasów wielko-książęcych, zapatrzone w koronkową baśń swojej architektury, nasłuchujące ustawicznie szeptu legend, płynącego z każdego niemal domu, z cudownych kościołów, z ustawicznie poszukiwanych i odkrywanych lochów...

Echa współczesności docierają do Wilna późno i właściwie nikogo one tak bardzo nie interesują, bo stolica Gedymina ma własne życie — życie do pewnego stopnia konspiracyjne, którego wyniki staną się dopiero zdobyczą przyszłości. To miasto nauki, zagadnień kulturalnych i artystycznych.

Ciekawymi uwagami na temat kultury dzisiejszego Wilna dzieli się z nami zapalony jego entuzjasta, znakomity malarz, prof. Ferdynand Ruszczyca:

— Praca kulturalna Wilna, dla przyjezdnego może mało widoczna, jest przeważnie pracą o charakterze laboratoryjnym i dlatego mało narazie efektywnym. Rezultaty w różnych dziedzinach okażą się dopiero po latach.

— Czy uniwersytet odgrywa dużą rolę w tej pracy?

— Tak jest, aczkolwiek zmartwychwstał dopiero przed 13 laty. Praca była ogromna, gdyż trzeba było uruchomić i organizować wszystkie wydziały, wszystkie ich części składowe od bibliotek seminaryjnych, laboratoriów, pracowni, aż do klinik włącznie. Wilno jest urodzonym miastem uniwersyteckim. To też prędko nawiązano nić z przed stu lat. Posiada bowiem spokój, tradycje, nastroje. Było kiedyś polskim Weimarem, a dziś, nie mogąc wobec warunków ekonomicznych i topograficznych konkurować ze stolicą, ma swoje własne, bardzo ważne obowiązki i przeznaczenie. Bogate zabytki i pamiątki są tą kunsztowną latarnią, którą można było na

FERDYNAND RUSZCZYCA PRZY PRACY W KRYPIE KRÓLEWSKIEJ

Fot. J. Bułhak

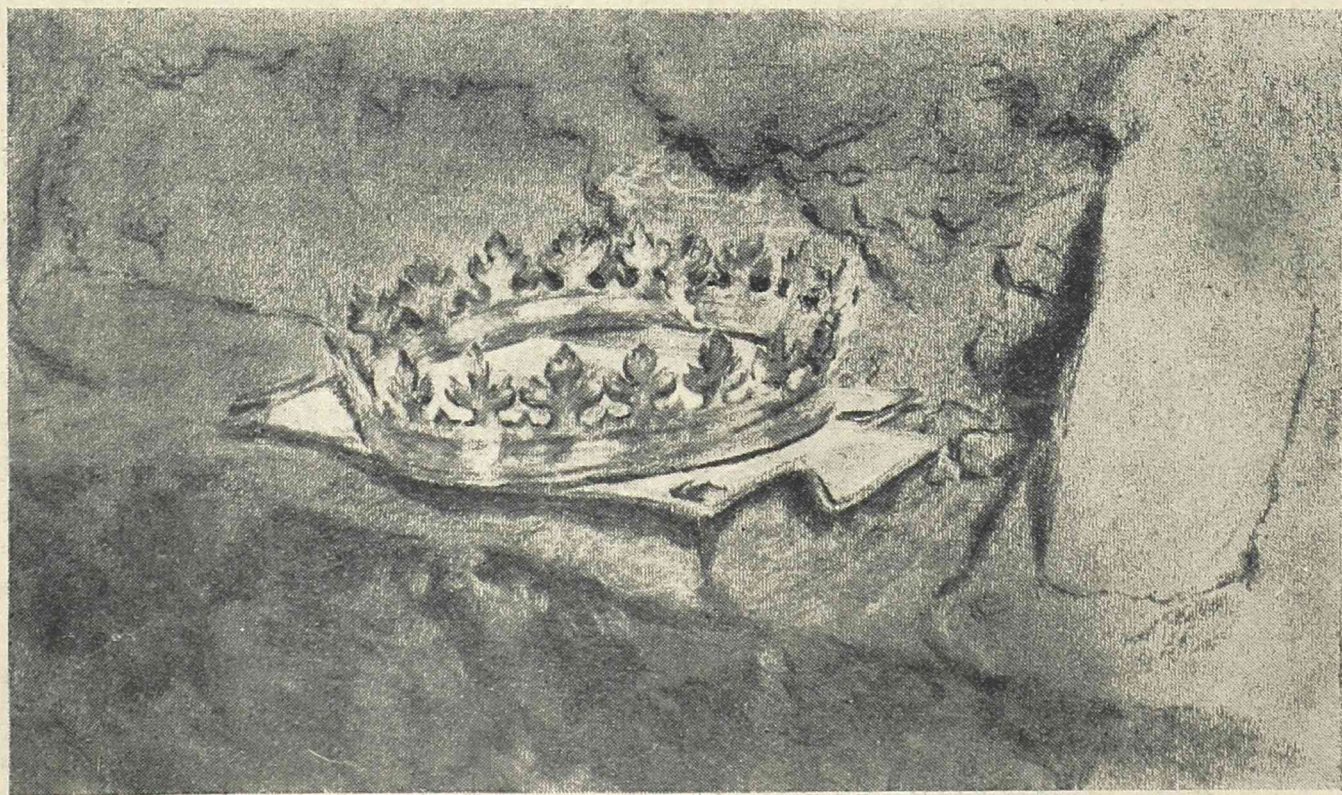
nowo od wewnątrz oświetlić. Życie Wilna, które przez długie dziesiątki lat niewoli kryło się jakby pod lawą, mogło po wyzwoleniu ujawnić się i rozbudzić.

— Czy uniwersytet posiada już jakie zdobycze realne?

— Przedewszystkiem młodzież, na którą pod względem ideowo-moralnym wpływa *spiritus loci*. Jest ona ożywiona hasłami i nastrojami duchowymi, mniej poddaje się materializmowi i praktyczności, dominującym często na innym gruncie. Jak skrzypce potrzebują rezonatora, tak młodzież nasza znajduje ten rezonans w mieście, rozśpiewaniem najświetniejszych tradycjami i wspomnieniami. O przywiązaniu do nich świadczy, nie tylko nazwą swoją, organ młodzieży: „Alma Mater Vilnensis”.

— Jak przedstawiają się zagadnienia nauki?

— Atmosfera Wilna wymaga tworzenia odpowiednich placówek. Mnożą się one. Pomimo wielkich trudności natury materialnej, wzrasta ruch wydawniczy, przede wszystkim naukowy, czego dowodem są szeregi tomów „Ateneum Wileńskiego”, wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, oraz „Rocznika Prawniczego”. Wychodził też przez kilka lat „Kwartalnik teologiczny”. Od czasu wskrzeszenia Uniwersytetu, z wdzięczając współpracę profesoro-



KORONA KRÓLOWEJ ELŻBIETY. (Z RYSUNKU FERDYNANDA RUSZCZYCY)

rów różnych specjalności, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone jeszcze przed wojną, rozwija się doskonale. Pozatem działa na terenie Wilna najstarsze w Polsce Towarzystwo Lekarskie, oraz Tow. Prawnicze im. Daniłowskiego.

— A sztuki piękne?

— Intensywnie pracuje w tej dziedzinie Wydział Sztuk Pięknych U. S. B., dając młodym adeptom możliwość teoretycznych i praktycznych studjów, oraz Tow. artystów plastyków pod przewodnictwem prof. L. Śleńdzińskiego, urządzając często wysoko stojące wystawy. Jeżeli podniesienie kultury artystycznej niezbędne jest w każdym mieście i na każdym terenie, to w Wilnie chodzi o wskrzeszenie wielkich tradycji i o ich ciągłość. W tymże kierunku dążą też ludzie pióra. Musiałbym wymienić długi szereg pisarzy, dobrze znanych też poza Wilnem. Pod przewodnictwem prof. M. Zdziechowskiego grono literatów pracuje w Związku Zaw. Literatów Wileńskich, urządzając ciekawe „środy literackie”. Sporo wydano utworów autorów wileńskich. Ze zbiorowych wydawnictw wymienię tom pierwszy monografii „Wilno i Ziemia Wileńska”, oraz zeszyty „Źródła mocy”. Na polu wydawniczo-drukarskim duże zasługi ma stara firma Józefa Zawadzkiego i nowa ruchliwa — L. Chomińskiego. Teatr i muzyka stanowią poważną pozycję w dotychczasowym dorobku. Musielibyśmy im poświęcić więcej czasu. Pozatem osobny dział kultury tworzą prace konserwatorskie, zapoczątkowane i zorganizowane przez prof. Remera, obecnego konserwatora generalnego; dziś kieruje nimi dr. Lorentz. Dokonywane są ustawiczne zdjęcia i pomiary inwentaryzacyjne. Na dowód nieustannych postępów w badaniach zabytków wileńskich mogę wymienić odczyty w Sekcji historii sztuki przy Tow. Przyjaciół Nauk, zainicjowane przez prof. Morelowskiego. W jednym z ostatnich takich odczytów ks. kap. Śledziwski w sposób niezmiernie ciekawy wykazał związek między przedstawieniami religijnymi XVII w., barokowem „theatrum”, a słynnymi rzezbami w kościele św. Piotra na Antokolu. Prelegent ponieważ odcyfrował tę mnogość figur i ich związek. Obok wysiłków jednostek, mamy doczynienia z inicjatywą zbiorową. Ostatnio zwrócono baczną uwagę na ruch krajoznawczy, celem zainteresowania pięknem tutejszej ziemi i jej zabytków nie tylko swoich, lecz i obcych. Coraz bardziej zwracają na



SZCZĄTKI KRÓLOWEJ BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY: DOKŁADNA POZYCJA PO OTWARCIU KRYPTY (Z RYS. FERDYNANDA RUSZCZYCA)

siebie uwagę wyroby tutejszej sztuki ludowej. Lecz jak dla zrozumienia poety trzeba iść „in Dichterslande”, tak też dla poznania walorów Wilna i jego okolic trzeba być na miejscu.

— Najpiękniejszą jednak nagrodą — mówi na zakończenie prof. Ruszczyc — zachętą do dalszej pracy, jest wprost cudowne odkrycie grobów królewskich w Katedrze. Były one legendą niejako, w którą przestano wierzyć. I oto pewnego dnia, gdy kierujący robotami w zagrożonej Bazylice prof. Kłos

i arch. Pekszo dotarli do nieznanej krypty, zdumione i zachwycone oczy tych, którym danem było wejść, spoczęły na świętych prochach. Na chwilę zapomniano o różnicy czterech bez mała wieków; stanęliśmy niejako u progu najświetniejszego okresu kultury polskiej. Odnalezienie szczątków królewskich, to nie tylko ważne odkrycie historyczno-archeologiczne, ale do pewnego stopnia i symbol, że Wilno jest skarbnicą naszej kresowej, odwiecznej kultury.

Jan Sokolicz Wroczyński

Czterdziestolecie twórczości Józefa Weyssenhoffa

Niebawem będziemy uroczystie święcili jubileusz czterdziestolecia pracy beletrystycznej twórcy „Sobola i Panny”. Józef Weyssenhoff powieścią tą zapisał się na wieczną rzecz pamiątkę w historii polskiej literatury. Jest to przecież poemat wyśpiewany ku czci odwiecznych borów, spowiedź uczuć najgłębszych, powstających w człowieku przy współżyciu z przyrodą. Polska myśliwska fantazja i brawura czyni przytem powieść tę drogą sercu każdego człowieka. W każdym z nas żyje bowiem myśliwy, miłośnik czarodziejskich przygód łowieckich. Weyssenhoffowska pieśń o „Sobolu i Pannie” stała się też najulubieńszą książką naszego pokolenia. Ma on jednak w swoim dorobku artystycznym wspaniałą „Puszcę” oraz cały szereg powieści o podkładzie społecznym, jak „Sprawa Dołęgi”, „Syn marnotrawny”, „Unja”, „Gromada” oraz

„Hetmani”. Każdy z tych utworów posiada wysoką klasę beletrystyczną.

Znakomita powieść „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego” zdobyła sobie nie tylko w Polsce oddane grono wielbicieli. Weyssenhoff wygrał ten utwór na pajęczych strunach ironji, sarkazmu, melancholji. Jest to przedziwna, subtelna satyra, nicująca życie pewnych warstw arystokracji polskiej. Rozsmakowują się w tej powieści znawcy literackiego kunsztu. Przełożona na język francuski, wywołała również zachwyt wśród smakoszy wytwornej, kulturalnej, beletrystycznej lektury.

Józef Weyssenhoff rozpoczął pisać bardzo wcześnie. Jako uczeń czwartego gimnazjum w Warszawie, skomponował ku ucieście i rozrywce kolegów poemat satyryczny „Didascalide”. Później próbował w Heinowskich strofach baraszkow-



CÓRKA ARTYSTY



B. CZEDEKOWSKI

DWIE WIOSENKI

wać się młodzieńczo z „Erotyką”. Redagował „Bibliotekę Warszawską” wspólnie z nieodżałowanym Dionizym Henkiele. Na dobre dał się poznać szerszemu gronu czytelników „Podfilipskim”. W pamiętniku swoim Józef Weyssenhoff narodziny tego utworu zanotował w następujących słowach:

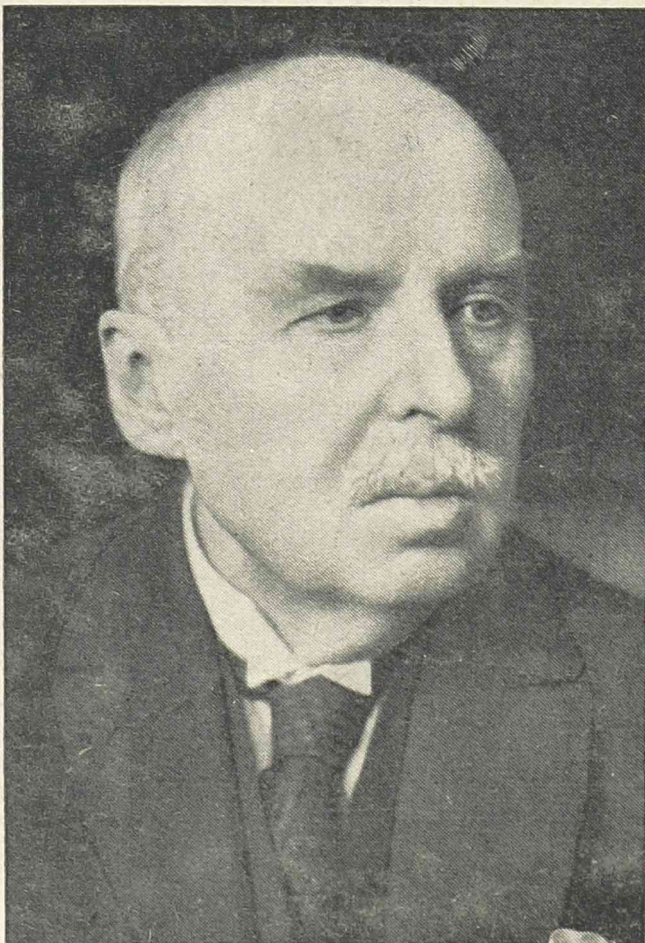
„Jeszcze mój zamiar niezupełnie był ustalony, gdy pewnego dnia spotkałem, jakby z zewnątrz do mnie przychodzące, treść i formę dzieła. Wsiadłem na noc do pociągu z Warszawy do Lublina, a po krótkiej drzemce, skoro dzień zaczęło, patrzyłem na mijające obrazy polskiego poranka, który wydał mi się wyjątkowo piękny. Zacząłem notować ołówkiem opis widoków i nastrojów — i pomyślałem, jak te gorące wyrazy wydałyby się śmiesznymi owym typom z klubu (Myślińskiego), które przed wyjazdem obserwowałem. W tej chwili usiadło przy mnie widmo Zygmunta Podfilipskiego, a ja się przedziurgnąłem w tego z głupiafrant Legęzę”.

Narodziny kapitalnej powieści, długo rozstrząsanej i debatowanej przez krytykę i opinie, Józef Weyssenhoff zamknął w tych kilkadziesiąt prostych słów, świadczących o powadze jego zamierzeń oraz ignorowaniu środków ekspresji. Znalazły się one same, jakby na zawołanie! Talent Józefa Weyssenhoffa pokonał najtrudniej-

sze zadanie: stwarzał obraz obyczajowy, przesycony subtelnym ciepłem a ironicznym spojrzeniem. „Pan Podfilipski” oraz „Soból i Panna”—to dwa szczytowe punkty jego twórczości. Nie dla wszystkich jednak dostępna jest Weyssenhoffowska subtelna ironja. „Soból i Panna” poezją przyrody oczarowuje każdego, kto znajdzie się w zasięgu cudownej, męskiej prozy, śpiewającej chwałę „krajnie od pierwotnego raju mało jeszcze odmiennej”, lasom, borom, zagajnikom, wodom, zwierzętom i ludziom. Powieść ta jest arcydziełem, rywalizującym z „Puszczą”.

Czterdziestolecie twórczości znakomitego beletrysty, autora „Gromady” i „Unji”, odezwało się szerokim echem po naszej ojczyźnie. Święto Józefa Weyssenhoffa będzie nie tylko hołdem dla jego artystycznego dorobku! Przypomni niewyczerpane, bujne siły mowy polskiej, piękno naszych lasów i wód. Weyssenhoff bowiem budził w nas umiłowanie dla swego polskiego krajobrazu, wiązał mocnym, męskim słowem z ziemią i jej urokami.

F.



JÓZEF WEYSSENHOFF

Miłośnicy teatru otrzymają niebawem niezwykłą, sceniczną sensację, genialną tragedję F. Schillera p. t. „Don Carlos”. Zwróćmy się więc do prof. d-ra Zygmunta Łempickiego, świetnego polskiego germanisty i krytyka, by kompetentnem swoim piórem przypomniiał naszym czytelnikom twórczość znakomitego romantyka niemieckiego. Przekładu tego arcydzieła dokonała K. Iłakowiczówna, poetka o dużym polocie i ekspresji słowa.

Walczące moce i twórcze pierwiastki w geniuszu Fr. Schillera

Teatr Narodowy wystawi w najbliższej przyszłości dramat Fryderyka Schillera p. t. „Don Carlos” w przekładzie K. Iłakowiczówny. Dramat to w rozwoju życia i twórczości Schillera epokowy i przełomowy. Warto więc może w związku z nim spojrzeć na tę twórczość, jako na pewną całość i rzucić okiem na postać twórcy, który się zawsze w Polsce wielką cieszył sympatją.

Dzisiejsza psychologia, która, rozwijając się w kierunku typologicznym, wytworzyła cały szereg nazw i kategorii na określenie różnych rodzajów i typów ludzkich charakterów i usposobień, znalazłaby z pewnością jakąś etykietę, którą przyklepiłaby do Schillera, może trafną i słuszną. Wątpliwem jest wszelako, ażeby taka, najstarsza nawet dobrana i najgłębiej obmyślana, etykieta zdolna była oddać nam tajemnice tej indywidualności napozór dość jednolitej, w gruncie rzeczy jednak bardzo bujnej i pełnej przeciwieństw. Jeśli historia literatury dzisiaj kładzie w Niemczech zwłaszcza tak wielki nacisk na pochodzenie autora — zarówno plemienne, jak i rodzinne, — na związki krwi i łączność z ziemią, na której wyrósł i wychował się, to przyznać wypadnie, że w odniesieniu do Schillera punkt ten widzenia okazuje się też słusznym i trafnym. Ma on w sobie wiele z sangwinizmu szwabskiego, szwabskiej popędliwości i to popędliwości raczej umysłowej, tej chęci wdzierania się przemocą we wszystkie dziedziny ducha, z czem łączy się równocześnie pewna ociężałość, zwłaszcza gdy zbyt skrupulatność myśli hamuje bieg fantazji, lub myśl tę usiłuje ująć w twarde ryzy systemu.

Fizjognomja twórczości Schillera stanie nam się jaśniejszą i bliższą, jeżeli wnikiemy w te siły wewnętrzne, jakich zmagania jest wyrazem i objawem. Wątki organizm poety, trawiony rychło ciężką cho-

robą, to wewnętrzne zmaganie się w nadzwyczaj intensywny sposób wyczerpywało. Schiller twórczość swoją istotnie przeżywał i w niej się wyżywał. Był on człowiekiem namiętnym, także i pod względem umysłowym. Dzieła jego nie były ani odbiciem bezpośrednich przeżyć, jak n. p. Goethego, ani też wynikiem jakiegoś zimnego wyliczenia, lecz miały charakter erupcyjny, wulkaniczny. Cała twórczość jego miała cechę wulkaniczności. Po okresach silnych i namiętnych wybuchów następowało chwilowe uspokojenie a potem znowu gwałtowny wstrząs.

Wbrew temu wszystkiemu, co się o Schillerze myślało i pisało, zwłaszcza w związku z jego liryką, będącą najsłabszą stroną jego twórczości, stosunek Schillera do rzeczywistości i to zarówno otaczającej go, jak i historycznej, był bardzo żywy i bezpośredni. Gdyby chcieć znaleźć, tak jak do tego dąży dzisiejsza wiedza o literaturze, jakąś formułę, w którą zakłęboby można twórczość Schillera, to może najodpowiedniejszą byłoby określenie jej jako *walki z demonem realizmu*. Objaw to, który spotykamy w różnych epokach rozwoju nowoczesnej literatury, by zwrócić choćby uwagę na ostatnie jej przejawy w okresie t. zw. ekspresjonizmu. Schiller miał nieprzemyślany pęd ujmowania i łapania tej rzeczywistości na gorąco i to w jej objawach najbardziej frapujących, można nawet użyć wyrazu sensacyjnych. Studium fragmentów jego niedokończonych dzieł, np. fragmentu dramatycznego p. t. „Policja”, rzuca na tę tendencję jego twórczości światło bardzo charakterystyczne. Świadczy o tem wymownie jego nieznana i nie doceniona nowelistyka, poruszająca się właśnie w kręgu sensacyjności. Schiller wyławiał poprostu z lektury pamiętników i podejrzanym źródła historycznych najrozmaitsze sensacje, które następnie przera-

biał i przetwarzał w tyglu swojej rozżarzonej zawsze fantazji. Zrazu występowały u niego pewne tendencje, rewolucyjne tendencje epoki „burzy i naporu”, które hamowały jego realistyczny pęd, później zaś były to pewne idee wzniosłe i wyniosłe, pewne myślowe motywy, wyrzeźbione w wewnętrznym zmaganiu się z filozofją Kanta. Przełomowem poniekąd dziełem w rozwoju jego wewnętrznym, dziełem, którego poszczególne fazy pracy ilustrują najdobitniej to wewnętrzne poranie się z demonem realizmu i świadczą o ostatecznym zwycięstwie „idealizmu” (w sensie prymatu pewnej idei), jest właśnie „Don Carlos”. Wszystkie prawie wielkie i największe dzieła Schillera noszą na sobie to piętno wewnętrznej rozterki pomiędzy tem bezpośredniem tchnieniem życia a potrzebą ujarzmiania jego objawów przez pewne idee. To nadaje dramatom jego właśnie tę wewnętrzną energję, siłę działania i oddziaływania.

Na płaszczyźnie zaś idei, których wyrazem jest cała twórczość Schillera, daje się zauważyć ten sam wewnętrzny konflikt charakterystyczny dla jego niespokojnej, namiętnej i szalonej pobudliwej natury. Ta natura domaga się uznania prawa i siły namiętności, domaga się uznania prawa natury, które we wszystkich dziedzinach życia głosił mistrz młodości Schillera — Rousseau i za którym poszła cała młoda generacja rewolucyjna w Niemczech. Schiller nie potrzebował zresztą nauk Rousseau, bo sam był — co podkreślić należy z całym naciskiem — naturą gwałtowną i namiętną. Przyszedł jednak okres w jego życiu, kiedy ten naturalny i wewnętrzny pęd jego uległ pewnemu załamaniu. Stało się to pod wpływem głębokiego wniknięcia w studjum filozofji i etyki Kanta, której rygorizm nakładał właśnie pęta namiętności i żądał, ażeby człowiek tak swoje życie ułożył, iżby służyć mogło za normę współżycia między ludźmi wogóle. Autorytet filozofji Kanta był dla młodego umysłu Schillera zbyt wielki, ażeby mógł on przejść nad nim do porządku dziennego. Tak zwana filozoficzna epoka w życiu i twórczości Schillera, to właśnie okres zmagania się drugiego demona wewnętrznego jego osobowości, to jest *demonu namiętności* z powagą filozofji Kanta i przerażającą mocą jego myśli. Schiller nie był pierwszy i nie był ostatni, którego Kant wewnętrznym złamał i wytrącił zu-

pełnie z równowagi. Ale potężną energią swojej myśli potrafił on się oprzeć sugestywnej sile etyki Kanta i jego rygoryzmu i wypośrodkować własną etykę harmonji i równowagi pomiędzy popędem i nakazem, wytworzyć pewien ideał cichej i pięknej duszy, która harmonicznie łączy w sobie te dwie siły i stwarza całość pełną wdzięku i uroku. W gruncie rzeczy było to podcięciem skrzydeł wielkiego i śmiałego lotu, do których zrywał się jeszcze nieraz, ale wypracowana następnie wspólnie z Goethem teoria nowej sztuki, sztuki klasycznej, stwarzała krępujące więzy i nakładała pewne wędzidła, z których rzadko tylko się wyswobadzał, np. w *Wallensteinie*, puszczając wodze zarówno swemu realizmowi, jak i swej namiętności. Przedstawianie namiętnych ludzi było pasją Schillera i było też jego siłą. I pod tym względem „*Don Carlos*” zasługuje na specjalną uwagę, ponieważ w tym dramacie zagadnienie namiętności, walki i zmagania się z nią wysuwa się na plan pierwszy w formie wolnej jeszcze od nalotu filozoficznych refleksji ale świadczącej o wielkiej sile przeżyć poety w tej właśnie dziedzinie.

Trzecim wreszcie demonem porywającym i unoszącym twórczość Schillera była jego *fantazja*. Mowa tu o fantazji nie w tem trywialnem nieco znaczeniu, jako o własności, którą, niby zasadniczą i podstawową cechę, przypisuje się niejako obowiązkowo — błędnie zresztą — wszystkim wielkim poetom. Pęd fantazji Schillera był istotnie potężny. Na podstawie fragmentarycznych i lakonicznych opowiadań Goethego potrafił dać tak plastyczny obraz Szwajcarii w *Wilhelmie Tellu*, jakby w tym kraju długo przebywał. Lot fantazji Schillera objawiał się także w dziedzinie historycznej, gdzie z nadzwyczajną intuicją i plastyką wczuwał się w życie epok dawnych, podobnie jak w młodości wczuwał się w sytuacje, których nigdy nie przeżywał. Śmiały lot tej fantazji unosił go w jego lirycznych utworach o zakroju kantatowym w mroczne i niejasne sfery myśli i marzeń o przyszłej ludzkości i przyszłej kulturze, co nierzadko pozostawało w rażącej sprzeczności z wrodzoną dążnością do realizmu i stwarzało właśnie ten wewnętrzny rozdźwięk i niepokój. Szukał z niego wybawienia w filozoficznym zatapianiu się nad istotnymi cechami i charakterystycznymi rysami poezji. Docho-

dził tą drogą do pewnych śmiałych uogólnień i bardzo głębokich ujęć zasadniczych typów i form poezji, ale ostatecznie w rozmowach i korespondencji z Goethem, hołdującym wówczas już zasadzie klasycznego umiaru, zmierzał coraz bardziej celowo i świadomie do pewnego okiełznania tych śmiałych wzlotów fantazji, do pewnego samoograniczenia się, czego wynikiem był najbardziej może nieudany płód jego twórczości, to jest „*Oblubienica z Messyny*”. W niej dotknął tak obcego mu z natury pierwiastka muzycznego, i wskazał — może pośrednio — drogę muzycznemu dramatowi R. Wagnera. I podobnie jak krępowana namiętność upominała się o swe prawa choćby w sugestywnym przedstawianiu ludzi namiętnych, tak fantazja jego twórcza wyżywała się w śmiałych wzlotach jego poetyckiego języka.

Wynikiem bowiem zmagania się tych wewnętrznych sił, które stanowią o strukturze jego duszy i całej twórczości, jest poetycki język Schillera i styl jego dramatu. Tak jak sam walczy ze sobą całe życie i zmagą się, tak każdy z dramatów jego przedstawia taką walkę o pewien problem i idee, walkę, która nietylko rozgrywa się w akcji, u Schillera zawsze bardzo bujnej i nadzwyczaj efektownej, ale i w słownej szermierce i w starciu się ustnem przeciwnych stron, wzajemnie się zwalczających i przekonujących. Ta retoryka jest najistotniejszą wewnętrzną formą schillerowskiego stylu, a jej kapitalnym przykładem jest *szczytowa*, wzorowana na dramacie francuskim i „*Natanie*” Loesinga, scena w „*Don Carlosie*”, to jest rozmowa Filipa z Pozą.

Język Schillera przebiega wszystkie skale od najtrywialniejszego realizmu do szczytów najwznioślejszego patosu, krystalizuje się ostatecznie jednak w *tonie patetycznym*, który nadaje jego stylowi piętno właściwe i niezatarłe. Ale z pod patosu tego odczuwać się często daje żar namiętności, a siła fantazji wznosi go ku wyżynom śmiałych metafor i imponujących tyrad. I pod tym względem jest „*Don Carlos*” utworem przejściowym i epokowym, a praca nad nim pokazuje, jak z poczwarki realizmu, a nawet naturalizmu wychodzi Schiller i zmierza ku najwyższemu szczytom idealizmu. Ten idealizm jednak w dramatycznej jego twórczości nigdy nie raził, bo Schiller miał od samego zarania swej twórczości nadzwyczajne zro-

zumienie i wyczucie sceny, jej warunków i potrzeb, tak, że potęgą swej mowy i wymowy nie zaciełał nigdy widowiskowego charakteru swojego dramatu i powiedzieć można śmiało, że w świetnym zespoleniu tego właśnie momentu teatralnego z ideowym wzlotem fantazji i patetycznym polotem słowa leży tajemnica jego poetyckiego geniusza.

Zygmunt Łempicki

Zgon wybitnego beletrysty

Dnia 4 lutego r. b. zmarł w Warszawie w 62 roku życia wybitny powieściopisarz i nowelista, ś. p. Ignacy Dąbrowski. Dorobek jego artystyczny zawiera zaledwie kilka utworów beletrystycznych. Wywarły one w swoim czasie duży wpływ na współczesne pokolenie. Szczególnie szeroko była omawiana pierwsza powieść Ignacego Dąbrowskiego pt. „*Śmierć*”. Napisał ją, mając zaledwie lat dwadzie-



Ś. P. IGNACY DĄBROWSKI

ścia. Następnie dał dłuższą nowelę p. t. „*Felka*”. Po publikacji tego utworu zamilkł na lat kilka. Wielbiciele jego talentu otrzymali potem zbiory opowiadań: „*Chwila była przedwieczorna*”, „*Zmierzchy*”. Po wojnie Ignacy Dąbrowski wydał powieść p. t. „*Matka*”.

Zawsze trzymał się zdala od życia zawodowego literackiego, choć piastował stanowisko prezesa Tow. Literatów i Dziennikarzy. Czynny był, jako nauczyciel w szkołach średnich. Lubił pedagogikę, umiał uczniom swoim wszczepić zaciekanie dla przedmiotów, które wykładał.

Ignacy Dąbrowski, jako prozaik, wyróżniał się jedrnością i obrazowością słowa. Utwory jego przekonywały realizmem i rzetelnością wizji artystycznej. Zgon twórcy „*Felki*” wywołał szczery żal wśród wielbicieli jego nieposzedniego talentu.

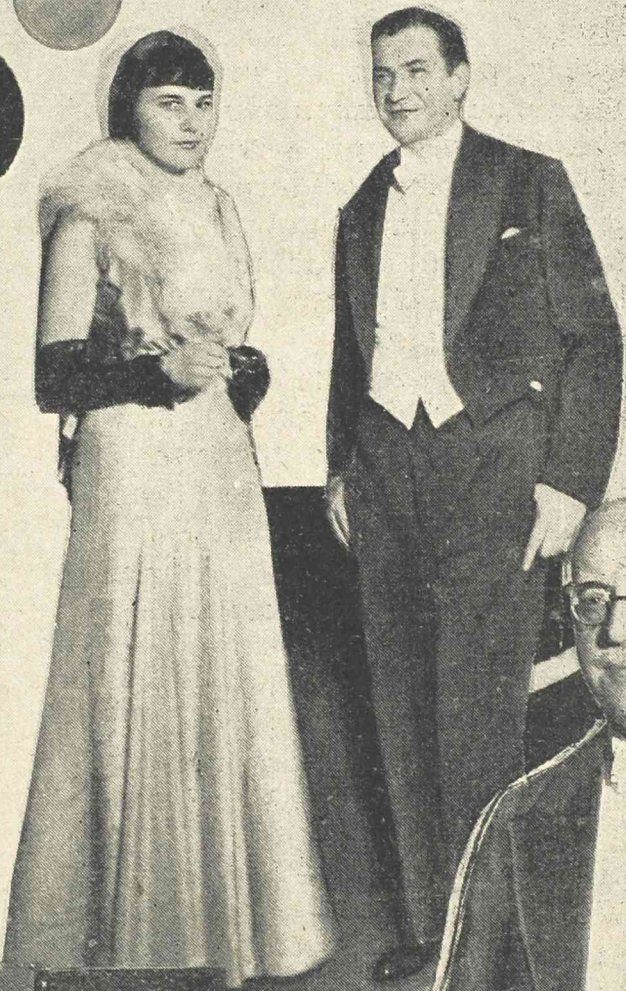
raut „tête parée”



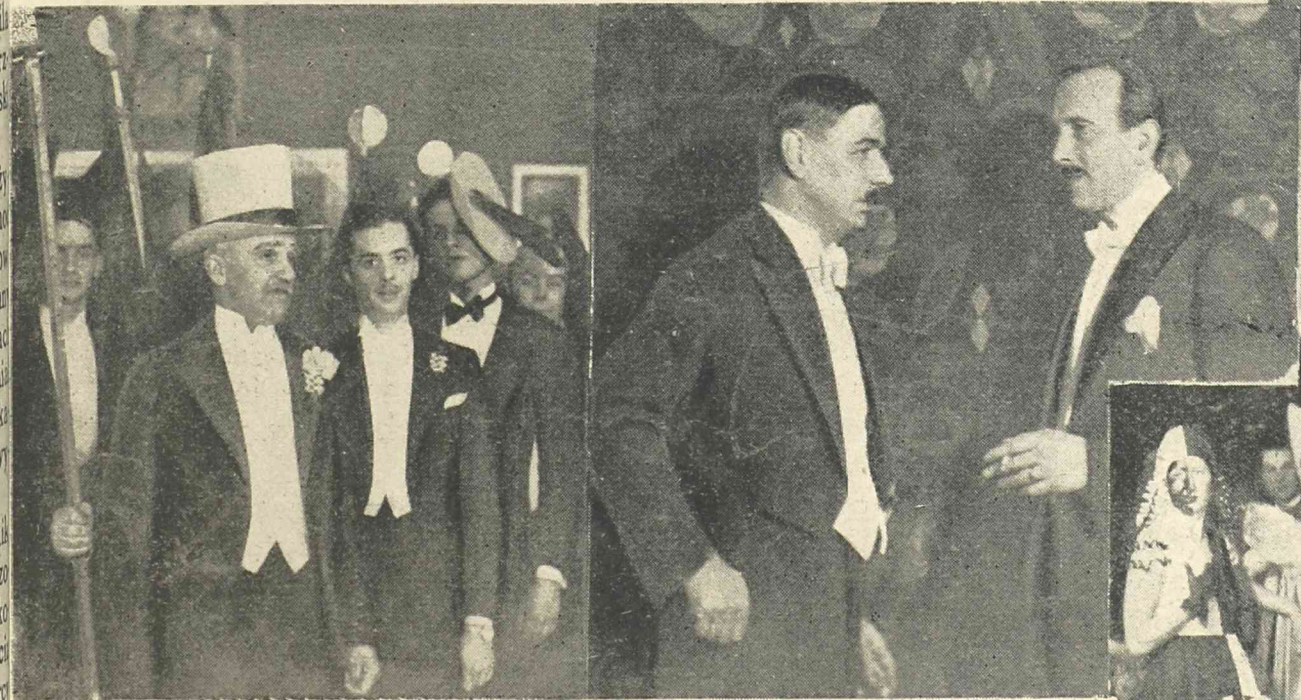
Pierwszy bal w nowym Instytucie Propagandy Sztuki stał się wspaniałą kiamrą, zamykającą karnawał tegoroczny. Uświetnił go swą obecnością rząd i dyplomacja z ambasadorem Laroche'm. Przy stole rządowym w otoczeniu pań widzimy ministra Pierackiego i marszałka Świtalskiego



Świetna zabawa zgromadziła ponadto przedstawicieli świata arystokratycznego, literackiego, artystycznego i t. d. Za najpiękniejszą dekorację głów wyróżnione zostały panie: Łempicka, nasza współpracowniczka — F. Lilpopówna (I nagroda), ambasadorowa Laroche'owa, Marja Modzelewska, hr. Maurycowa Potocka, p. M. Beckowa i p. Halina Lilpopówna



FOT. MARJ. FUK



Organizatorem i duszą zabawy był p. Jerzy Warchałowski, którego widzimy z emblematem mistrza ceremonii

Wśród gości nie brakło sfer gospodarczych: p. Wacław Wejer z B.G.K. rozmawia z przedstawicielem przemysłu cementowego, p. Wiktorem Kuttinem

Atrakcję balu stanowiła defilada figur alegorycznych, reprezentujących grafikę, teatr, kino, malarstwo, architekturę, poezję



Powszechną uwagę zwracała swą urodą i wdziękiem p. marszałkowa Świtalska

Ambasador Laroche



Stanisława Korwin-Szymanowska, świetna śpiewaczka, koncertowała z wielkim powodzeniem w Kopenhadze. Na recitalu dla rodziny królewskiej odtworzyła bogaty program, złożony z utworów kompozytorów polskich i obcych. Na drugim koncercie śpiewała tylko utwory naszych kompozytorów. Oba koncerty spotkały się z gorącym przyjęciem u publiczności i krytyki.

Teatry Miejskie w Warszawie

W b. teatrach Miejskich okres nowości repertuarowych. W Teatrze Nowym — „Święty płomień” Somerset-Maughama wywarł potężne wrażenie. W głównych rolach: panie Dulęba, Gromnicka, Ankwicówna, Biegański, Łuszczewski, Norski, Skarzyński. P. Dulęba w roli matki stanęła na wyżynach sztuki dramatycznej. Takiego połączenia cudownej prostoty i głębokiej ekspresji dawno już nie podziwiano na scenie. Problem sztuki, bardzo śmiały, przypominający jeden z niedawnych słownych dramatów życiowych, wywoła niechybnie wielkie zainteresowanie i ciekawe dyskusje. „Święty płomień” jest niewątpliwie jedną z najbardziej fascynujących sztuk, jakie pojawiły się w sezonie bieżącym na scenach warszawskich.

Teatr Narodowy szykuje się gorączkowo do premiery „Don Karlosa” w nowym przekładzie Iłakowiczówny. Główne role spoczywać będą w rękach Malickiej, Lindorówny, Solskiego, Osterwy, Węgrzyna, Sochy, Szymańskiego, Myszkiewicza i innych. Teraz zaś Teatr Narodowy gra przez tydzień po cenach popularnych powabną komedię Stanisława Miłaszewskiego „Drugie imię miłości”. Obsada koncertowa.

W Teatrze Letnim próby z nowej komedji W. Rapackiego „Cichy Wspólnik” dobiegają końca. Obsada rekordowa: Ćwiklińska, Fertner, Jerzy Leszczyński. Premiera w przyszły czwartek.

Kto zatem nie widział jeszcze czarującej „Nocy poślubnej”, winien pospieścić się. Bo lada dzień Malicka przedzierzgnie się w uroczą królową hiszpańską, Osterwa — w Don Karlosa.

Teatrzyki

Zarówno „Banda”, jak „Morskie Oko” wystąpiły z nowymi programami. Tu i tam dalszy ciąg tych samych widowisk, i ten sam wysiłek w koncentrowaniu najlepszych sił kabaretowych. Więc w „Bandzie” publiczność widzi swoje ulubienice, pp. Ordonównę, Łodę Halamę (dwie hrabiny, które nie wyrzekły się sceny) i Pogorzelską. W „Morskiem Oku” atrakcję stanowią pp. Zizi Halama, Parnell, Gruszczyński, Wyrywicz i inni. W „Bandzie” lepszy jest tekst, w „Morskiem Oku” staranniejsza wystawa.

Trochę humoru od strony... widowni

(Podstuchane u fryzjera damskiego).

Elegancka dama z prowincji do damy pod żelaznemi uściskami *Dauerwellen'u*:
— Moja kochana, jestem od kilku dni w Warszawie i, ma się rozumieć, chciałam być i w teatrach — bo to teraz prawie tańsze od kina — a przede wszystkim w tych, co to dawniej były miejskie, a teraz się nazywają „dawne”... Więc, uważasz, poszłam do Narodowego, bo jakoś tak wypada, gdy się przyjeżdża z prowincji — prawda? — no, i ja bardzo lubię fortepian, a mój mąż, jak wiesz, tylko rumbę albo chórda na parlofonie. No, i wyobraź sobie, jestem oburzona! Ciągle, uważasz, mówią o granii, stoi

taki piękny czarny grosman na scenie, widzę, że prawdziwy, bo się na tem znam, i — nic! Przechodzi pierwszy akt, coś tam zabrzdąkali, zaczyna się drugi, ktoś znów uderzył parę taktów za sceną — znów nic! Nareszcie w trzecim, uważasz, zaczynają zapalać świece na scenie.. (I, wyobraź sobie, moja droga — prawdziwe! Co za zacołanie! To przecież u nas w Toporkowie, kiedyś na święta grali „Dom otwarty”, wszystkie świece były z elektryczności i doskonale udawały stearynę... a tu w stolicy!...) No, więc otwierają uroczyście czarnego grosmana, Chmieliński mówi przytem coś bardzo mądrego, woła młodego ładnego chłopca — naprawdę ładnego, mówię ci! — ten siada, a tu, uważasz, — kurtyna! Myślałam, że się omylili (nam się też zdarzyło w „Domu otwartym”, że zastępca starosty spuścił zawczasie), czekam więc chwilę, potem biegnę do woźnego, ten powiada: Koniec! Nie!... coś podobnego!... W stolicy!... Rozumiem, żeby do Toporkowa przyjechał Węgierko czy inny Adwentowicz i nie miał ze sobą grosmana tylko stare pudło.. ale tutaj taki wspomniały zamożny teatr!... (moja kochana, taki jeden żyrandol, co wisi nad szóstym rzędem, co to musiał kosztować!...). Bo kiedy oni tu w Warszawie nie rozumieją swojego własnego interesu! Ja wiem, że to jest teatr dramatyczny i że to bardzo piękna i głęboka sztuka ten „Fortepian”, bo przecież to Jerzego Szaniawskiego, który w przeszłym roku, jak mi mówił mąż, dostał państwową nagrodę, — ale mogliby bardzo łatwo połączyć piękne z pożytecznym. Bo zrozum, moja kochana: teraz na koncerty przecież się nie chodzi — prawda? — Słyszysz się prawdziwej muzyki tyle, co się jej na wsi albo na prowincji złapie przez radio — i to tylko w zimie — więc by człowiek z chęcią posłuchał raz przy okazji żywego pianisty! A tu — masz!... Szczęściem, moja kochana, że umówiłam się potem z mężem do Adrji i tam trochę grali naprawdę...

Ale, powiadam ci, ja jestem niepoprawna, bo byłabym znów o mało co nie poszła do Redutowych, że tam podobno tak ślicznie wygląda Gorczyńska, i Wesołowski taki szykowny, no i Samborski, ma się rozumieć, którego tak lubię z kina... Ale na szczęście spotkałam kuzynkę i ta opowiada mi, że wybrali się tam któregoś dnia, że także bardzo niedrogo i że im się ogromnie podobało, bo grają świetnie i doskonale sztukę, tylko że także wyszli rozgniewani, bo, wyobraź sobie, poznali całą sztukę, mało się co nawet spóźnili — bo byli jeszcze na kawałku pierwszego aktu — a wcale się nie dowiedzieli, jakie jest to *drugie imię miłości*! Pytali się znajomych przy ubieraniu, potem ona telefonowała do paru przyjaciółek, z których jedna zna osobście Miłaszewskiego, a druga Gorczyńską, wszystkie chwaliły, że świetne, ale żadna także nie wiedziała i gniewała się o to. No, bo to, moja kochana, jest naprawdę oburzające: pisać wielkimi literami na afiszu, człowiek idzie zachęcony, a tu — ani fortepian nie gra na „Fortepianie” ani o „drugim imieniu” nie mówi się na „Miłości”!

Dama pod uściskami aparatu uśmiecha się boleśnie.

— To idź, moja droga, do Letniego na „Noc poślubną”. Jest tam Malicka i Osterwa, jest prawdziwe łóżko na scenie...

— Akurat, ani mi się śni! Prawdziwe łóżko, noc poślubna!... Tak będzie z tem łóżkiem, jak z fortepianem w Narodowym: łóżko otworzą, ale nocy poślubnej napewno nie pokażą!... Dziękuję ci, nie namówisz mnie.

dzeta.

TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Jeszcze przez tydzień!

„DRUGIE IMIĘ MIŁOŚCI”,

świetna komedia Stan. Miłaszewskiego.
Gorczyńska, Samborski i Wesołowski

Ceny popularne.

TEATR LETNI

Ostatni tydzień!

„OMAL NIE NOC POŚLUBNA”,

wesoła komedia W. Ellis'a.

Najnowszy sukces sezonu.

Malicka, Gellówna, Osterwa, Grabowski i Hnydziński.

TEATR NOWY NOWOŚĆ!

„ŚWIĘTY PŁOMIEŃ”

Sensacyjna sztuka znakomitego dramaturga angielskiego, W. Somerset-Maugham'a

Niezwykły problem. Głęboko wzruszające momenty.

Dulęba, Gromnicka, Ankwicówna,
Biegański, Łuszczewski, Norski
i Skarzyński

Od złotówki do miliardów...

W Zielonce, Głębokiem, Biłgoraju, Chojnicach i Horodence, w Nieświeżu i Katowicach na pocztę, przy okienku nieśmiała, chuda dziewczyna podsuwa urzędnikowi książeczkę, ściskając w garści złotówkę. To będzie początek jej fortuny, wszystko jedno, czy marzy o własnym sklepiu spożywczym przy bocznej ulicy, czy o wyprawie, czy nawet o wyjeździe z zapadłego miasteczka... Wszystko nowe, pożądane zacznie się od pierwszej złotówki, złożonej w P. K. O.

Za nią solidny, wąsaty przemysłowiec, ten przezornie z portfela wyciąga setki i dwudziestki — dobrze zapas jakiś odłożyć na złą godzinę, a ma się go schowany bezpiecznie i na każde zawołanie pod ręką na koncie czekowym.

Stary robotnik obraca w rękę zwinięty w rulon trzykrotnie przeliczony zarobek, który ma przynieść dalszy procent.

Mały chłopak wspina się na palce, by dosięgnąć okienka i kazać dopisać do swego skarbu pod hasłem „Rakieta” dalszych kilka złotych, z których wyrosną sanki, łyżwy, plecak i bilet do Zakopanego.

A jeśli wygra premję?

Starsza pani od lat 10 wytrwale oszczędza. Zna ją dobrze przy tem okienku. Przynosi niewiele, ale powraca stale. Z każdym rokiem robi się skrzętniejsza, im bliżej do starości, którą chce mieć spokojną.

Zamaszysty chłop, któremu udało się lepiej, niż myślał, sprzedać drzewo, pewny siebie, choć niespokojnie (z przyzwyczajenia) kręcący się kupiec, urzędniczka i rzemieślnik, adwokat i służąca — kogo tam nie spotkacie przy tem okienku pocztowym, nad którym napisano: „Przyjmowanie wkładów i czeków, Ubezpieczenia P. K. O.”.

Już od złotówki w każdym urzędzie pocztowym.

Takich co zjawiają się z pieniędzmi lub po pieniądze jest dziś w Polsce 800.000. Niby cyfra duża, a jeszcze wciąż — jak na Polskę za mała.

Przy czekach urzędnicy nie próżnują — 100.000 spraw przepływa tu dziennie, 36 milionów operacji czekowych rocznie. Stosy blankietów, wieże kwitów. Przeleciały przez nie przeszło 22 miljardy w tym roku. I ciągły ruch, gwar

nieustanny. Sypią się papierki, dzwiczą srebrne i niklowe monety — wszystko wpada w olbrzymi tygiel P. K. O.

Tam przetrawia je ogień pracy i myśli o przyszłości. Drobne mróweczki kapitału budują domy, drogi, szpitale, rozbudowują miasta i powiaty, stawiają na nogi gospodarstwa rolne, budzą nowy ruch i dreszcze życia w ciele gospodarczem kraju; ogółem 360 milionów w roku ubiegłym drogą kredytu dla banków państwowych.

Za Polakiem na obczyźnie lecą też obecnie te trzy znane litery: P. K. O.... Już kilka milionów franków złożyli emigranci nasi we Francji, w nowej placówce za oceanem, w Buenos-Aires zaczynają składać.

Wielkie, świetne, błyskające wieczorem napisy „Pewność i zaufanie — PKO”, są jakby pochodnią, odstraszałą kryzys... Bo, mimo kryzysu, wbrew kryzysowi, pieniędzy wciąż przybywa, płyną coraz szerszą falą przez małe okienka pocztowe na prowincji, przez rozległe hale wielkich miast.

Sama P. K. O. już prawie jest miastem. Gdyby zebrać razem stukające maszyny do liczenia, do pisania, warczące windy i gwar ludzkiego tłumu — hałas byłby niemięjszy, niż tramwaje, taksówki, trzepanie mebli i zgiełki wielkiego miasta razem wzięte.

Około 1.400 mieszkańców — to już wcale ładne miasteczko, a tyle właśnie urzędników i urzędniczek, z małą przewagą na rzecz kobiet, mają biura P. K. O.

Cała ta pokojowa armja finansowa funkcjonuje sprawnie, wypisuje, oblicza konta, składa i przelicza pieniądze, księguje...

Bywają jednak i chwile... trzęsienia ziemi. Gdy na giełdach panika, gdy chwieje się waluta, gdy ciężka atmosfera wywołuje porywy strachu wśród klientów...

Przybiegają po swoje pieniądze, wołają o gotówkę!!

Wtedy w P. K. O.... otwiera się podwójną, niż normalnie ilość okienek, urzędnicy pracują forsowniej i klientela jest obsłużona, wypłaty idą bez przerwy, bez przeszkód. Tłumy publiczności spokojnieją...

A gdy minie nastrój psychozy, gdy uciszą się panikarskie echa — ze wzmożoną siłą napływa klien-

tela — tym razem z pieniędzmi, z oszczędnościami, z wkładami czekowymi.

Wzbiera w oczach stos pieniądza, rośnie rezerwa przezornego społeczeństwa, mnoży się zasób sił gospodarczych kraju.

Codzień więcej, codzień chętniej. Miljony, miljardy obracają się w trybach gospodarczej „pewności i zaufania” finansowego.

MC.

Walka z przesadami

Pomimo, że obecnie daje się zauważyć wzrost popularności hasła racjonalnej diety, uparcie trwa przesąd o tem, jakoby cukier hamował apetyt u dzieci i wpływał na „powstawanie kwasów”. Jest to przesąd niesłuszny i szkodliwy, a wynika z niezrozumienia właściwości cukru i praw, któremu podlega trawienie tego najstrawniejszego węglowodanu.

Jedną z takich właściwości jest szybkie wywołanie wrażenia sytości słodką potrawą i długotrwałość tego miłego uczucia, które jest następstwem dostarczenia organizmowi rzeczywistej wartości kalorycznej z najwydatniejszego jej źródła, jakim jest cukier.

Najnowsze i bezwzględnie racjonalne dążenie higieniczno-dietetyczne w kierunku odżywiania się lekko strawnymi potrawami roślinnymi i unikania ciężko strawnych produktów mięsnych i tłuszczów są możliwe do wprowadzenia w życie tylko wtedy, jeżeli potrafimy wykorzystać właściwości odżywcze i smakowe cukru. Znając tę cechę natychmiastowego nasycania nie powinniśmy oczywiście podawać dzieciom o słabym apetycie słodkich potraw na pierwsze danie, ani między jedzeniem. Każda matka wie o tem powinna, że żadnych pokarmów spożywać nie wolno, dopóki zawartość żołądka nie zostanie strawiona. Proces ten trwa około 3 godzin, a nie stosowanie się do wskazań higienicznych prowadzi właśnie do zaburzeń, które popularnie nazywają kwasami.

Możemy więc zupełnie swobodnie sprawiać uciechę naszym małym stołownikom, a dorośli nie będą napewno protestowali, i podawać jaknajwięcej ulubionych słodkich dań. Pamiętać przytem należy, że każda łyżeczka cukru dodana do pożywienia podnosi jego wartość aż o 20 kalorii cieplnych, dlatego też hasło „SZCZYPTA SOLI — SZCZYPTA CUKRU” posiada wielką rację i stosowanie jego w codziennym życiu prowadzi do poprawy smaku w większości potraw i podniesienia ich wartości odżywczych.

Znowu wali się coś na nas

Ściemniło się już i wioska Markówka układała się do snu. Zdawało się, że wszystko wymarło: ani hałasów, ani rozmów, ani światła. Miły zapach rozkwitającej topoli unosił się w powietrzu bez żadnego pożytku. Być może, iż odurzał on psy, włóczące się koło domu, a może i przewodniczącego rady wiejskiej, Karpowa, który siedział w otwartym oknie i widać było z ulicy, jak chwycił gęstą brodę, kręcił ją, potem puszczał i broda ruszała się niby żywa.

Przewodniczący Karpow otrzymał przed chwilą z urzędu terminowy papier. Przeczytawszy go, rozmawiał ze stróżem Kuźmą o tem, jak trudne jest życie na świecie bez sekretarza Piotra Piotrowicza, który wyjechał na dwutygodniowy urlop.

— I teraz zrozum sam taki terminowy papier, do diabła — mrucał gniewnie przewodniczący. — Zapotrzebowanie z powodu kolejnego przydziału na włościanina, a po co, na co, zupełnie niewiedomo. Nie wiem wcale, na co im potrzebny chłop, jak on ma wyglądać?... Zrozumieć nie można.

— A w piśmie jak powiedziane? — odezwał się stróż i zakaszał dla dodania sobie odwagi.

— A cóż w piśmie? Niezrozumiałe słowa i nic więcej... Żona moja to wszystkie ułamki zna, jak Napoleon jaki, a ja mało piśmienny...

Kuźma współczuł z całej duszy nieśczęściu przewodniczącego i myślał już, czyby mu nie doradzić kupna okularów, ale obecnie nie mógł w niczem pomóc i było mu z tego powodu przykro, cierpiał jak wrażliwe dziecko na widok łez matki...

— Cóż robić, Fomicz, nie wszystkim to dane — starał się uspokoić go skonfundowany nieco Kuźma — ot, ja ani w ząb do czytania, a lat swoich szczęśliwie dożywam, a ty przecież umiesz czytać bez okularów.

Potem dodał uprzejmie:

— A może zwołać wszystkich członków rady?

— Tak, trzeba chyba będzie ogłosić to pismo — westchnął ciężko przewodniczący — zwołaj wszystkich... Zdaje się, że bardzo ono srogie, przekłete...

Po godzinie Kuźma zebrał quorum rady.

Przybiegli prawie wszyscy: niektórzy w starych pantoflach i paltach. Zaspani ziewali różnemi tonami, jak orkiestra smyczkowa w czasie szalonej zabawy.

Przewodniczący zaczął objaśniać:

— Tak towarzysze, znowu coś się wali na naszą głowę. Przydział kolejny... Trzeba natychmiast posłać do urzędu chłopca...

Kowal Makar rozłożył ręce:

— I zboże zabierali i bydło, a teraz dobrali się do żywych ludzi!

— Ale na co im chłop potrzebny? — mruknął ponuro członek rady Maszyn.

— W tem to i cała zagadka — rzekł przewodniczący — jeżeliby żądali jakiegoś wybranego na robotę do miasta, toby powiedzieli, jeżeliby na obowiązkową pracę, takżeby wspomnieli o tem, a tu — dostarcz im żywego człowieka, a gdzie, po co, na co — wcale nie jest wyjaśnione...

— A może to do więzienia — spytał znowu kowal Makar i obejrzał wszystkich.

— A ty przeczytaj jeszcze uważnie — poprosił ponuro Maszyn — może jakoś wyjaśni się...

Karpow podsunął lampę bliżej do brody i wlepiwszy oczy w papier, zaczął powoli:

„Do Markowskiej Rady Wiejskiej. Terminowo. Pilne. Poleca się po otrzymaniu niniejszego wysłać bezzwłocznie do rozporządzenia Komitetu, według zarządzenia Rady Wiejskiej, jednego włościanina dla wysłania go według przydziału kolejnego na Krym, do kurortu na przeciąg miesiąca”.

— Cóż to za Krym znowu? — z przerażeniem spytał kowal Makar i odsunął się przestraszony od stołu.

— Krym to Krym — wykrzyknął również z przerażeniem przewodniczący i znowu skrzył brodę i puścił — broda poruszyła się.

Zamilkli wszyscy, a w ciszy tej dało się słyszeć westchnienie stróża, który widocznie cierpiał z powodu pisma więcej, niż inni.

— Krym — ja słyszałem, to coś bardzo niedobrego — szepnął Maszyn. — Zdaje się, że to takie miejsce, gdzie na wygnanie posyłają...

— Może być — zgodził się westchnący przewodniczący — jeżeliby tu był Piotrowicz, od razu zrozumiałby, jak i co, jakiego człowieka potrzeba... A teraz morduj się tu, choćby do rana...

— Taak — jęknęli wszyscy.

I twarze całego zebrania były tak smutne i przygnębione, jak gdyby wszyscy członkowie rady jechali gdzieś daleko i jakby nagle w pół drogi padł im koń.

Kowal Michał zakaszał, plunął pod ławkę i powiedział:

— A no, ty jeszcze czytaj od końca... Na końcu coś tam strasznie srogo. Czytaj jeszcze raz...

„Do kurortu na przeciąg miesiąca” — przeczytał znowu Karpow i spojrzał gniewnie na wszystkich.

— A to co takiego „kurort”? — burknął Maszyn.

— A cholera go wie — roześmiał się przewodniczący. — Strach bierze od samego takiego słowa... Znam ja słowo „konfistacja”, to znaczy: zabrać... A to... Musi tam przesiedzieć cały miesiąc człowiek z naszej wsi, ot i wszystko...

— Pędź tam i żadnego gadania — mruknął przez zęby kowal Makar.

— Taak!...

— A na swoim życiu, czy jak? — ośmielił się zapytać z ciemności stróż Kuźma.

Wszyscy obrócili się w jego stronę, a przewodniczący, popatrzywszy poprzez lampę na niego, odezwał się pogardliwie:

— A ty, Kuźma, dawno spać powinieś, a nie siedzieć tutaj... Sprawa państwowa, a on o jedzeniu...

— O tem nic nie wiadomo — powiedział Makar.

Znowu zamyślił się, potem zaczęli się spierać i zamilkli. Stróż śledził ich z ciemności, jak sowa, i gdy zrobiła się cisza, podniósł się i powiedział:

— Wymyślajcie mi, a nawet zabijcie, a ja powiem, co trzeba zrobić...

— Co? — zdumieli się wszyscy.

Stróż uśmiechnął się i gładząc brodę rzekł:

— A tak... Poślijcie starego Jegora Burcewa. On i człowiek żywy i wielkiej pociechy tam z niego mieć nie będą. Lepszego nie znajdziecie, choćbyście mnie na miejscu zabili...

Spojrząwszy na siebie, spuścili głowy. Maszyn zwrócił się do stróża:

— Ale przecie jemu dziewięćdziesiąt lat?

Kuźma, jakby czekał na ten argument, radośnie odpowiedział:

— A jeżeli, Bożebroń, umrze, to i niebardzo żal. Przecież siedzi i tak na łasce Pomocy Wzajemnej...

Wszyscy poruszyli się z ożywieniem. Niektórzy zaczęli wstawać ze swoich miejsc.

— Bardzo dobrze — powiedział kowal Makar i stuknął pięścią w stół.

— A jeżeli umrze — powiedział w zadumie przewodniczący, — tam i jego droga... Przeżyłeś 90 lat i wał na tamten świat.

Ogłoszono przerwę i posłano stróża po Jegora Burcewa. Wszyscy wyszli na ganek i rozsiedli się, zapaliwszy papierosy. Wokół była wiosenna cisza i pachniały topole. Z poza ciemnej cerkwi, jakby wyciętej z tektury, wyrzała połowa czerwonego, przypominającego rozkrajany arbuz, księżyc.

— Widzisz, spogląda gęba — sturgnął w bok Maszyn kowal Makar i roześmiał się.

— A co znaczą te plamy? — zapytał ciekawie przewodniczącego Maszyn, wskazując na księżyc.

— A czort go wie — mruknął przewodniczący — w moim łbie siedzi ten Krym przeklęty. Nie będę spał całą noc... A niech się co stanie? Przecie ja odpowiadam. A jak wyślą mnie samego tam na miesiąc?

Po półgodzinie kowal Makar szepnął gasząc papierosa:

— Już idą!

Z ulicy pokazały się na placu dwie postacie i szły w stronę rady. Stróż wysoki, ubrany na czarno, był zaledwie widoczny, a starowina Burcew małeńki, ale cały w bieli, wyglądał zdaleka, jak gasior. Szedł szybko przez ciemny plac i zawijał dziwnie nogami, robiąc niemi zakrętas.

— Prowadzi go — powiedział zakłopotany przewodniczący i wstawszy poprosił wszystkich:

— A wy, bracia, nie straszcie go na próżno... A to jeszcze uprze się, stary grzyb. Zginiemy bez Piotra Piotrowicza, sekretarza...

Wszyscy weszli do domu, a przewodniczący spotkał starca na ganku.

— Wleciesz się, stary, co?

— Wlokę się, bracie. A kto to? Aaa... Prokof Fomicz! Wlokę się, wlokę... Wolała przecie, to myślę — trzeba iść do „naczalstwa”.

— Chodź...

— Pójść to pójde, ale co do patrzenia, już skończone.

— Ośleplęś?

— Zupełnie, bracie... Słuch, jak dotąd, chwala Bogu w zupełnym porządku, ale oczy — amen! Krowy od chałupy nie odróżnię...

Kuźma z przewodniczącym wzięli ślepego pod rękę, pociągnęli na ganek, jak dziecko i wszedłszy do rady, posadzili go na ławce przy stole.

Burcew siwy, jakby obsypany mąką, w samej białźnie usiadł naprzeciw światła. W głębokich oczodołach zamiast źrenic widniały jakby dwie krople zasty-



JEZUICI HISPANŃSCY, WYDALENI Z OJCZYZNY, ZOSTALI ZAPROSZENI PRZEZ JEZUITÓW HOLENDERSKICH DO AALBECK.
WYWIEZLI ONI Z SOBĄ TYLKO KSIĄŻKI

Fot. „The New-York Times”

głego ołowiu. Rzadko mrugał powiekami.

Przewodniczący siadł na swoje krzesło.

— Tak oto, brat Jegor — dostaliśmy tu papier z urzędu... Żądają, abyś się zjawił w urzędzie... Rozporządzenie.

Stary otworzył usta, słuchał zdumiony, jak gdyby usłyszał wyrok, a członkowie rady patrzyli w oczy przewodniczącemu i także nie mrugali. Jeżeliby teraz wybuchła bomba — nie usłyszeli by jej chyba. Z pod czarnej brody kowala Makara widać było grdykę, która czasem, gdy łykał ślinę, podnosiła się w górę pod sam podbródek.

— No, jak tam, stary? — spytał wśród ogólnego milczenia przewodniczący.

— Jak, bracie? Jak każe naczalstwo... Każę, znaczy — trzeba... Tylko nie wiem po co... nie do przytułku czasem?

— Może i do przytułku! — zorientował się przewodniczący i radośnie zaczął mówić:

— Tam sobie będziesz żył, Jegor, lepiej nie trzeba

— Taak!... — podchwycili wszyscy członkowie rady.

Starzec chrząknął i z dziecinnym uśmiechem zaczął:

— Jeżeli do przytułku, to, bracie... tego — głos mu ścichł — do przytułku nie zgadzam się... Prokof Fomicz. Tam, bracie, słyszałem, głodem wszystkich morza... i każdego dnia tylko to robią, że starych chowają... Ja lepiej w swojej wsi kości złożyć, aniżeli...

Nie skończył i powstał. Oparłszy się na ławce, przemówił lekliwie:

— Ty mnie wybaw, Prokof Fomicz! Na rany Chrystusa cię proszę... Nie gub mię!...

Wszyscy zmieszali się. Przewodniczący wstał, podciągnął koszulę i, jaskając się, mówił:

— Ależ nie do przytułku, tu nie powiedziane. A może oczy leczyć? Tu tylko jednego chcą: Dostarczyć włościanina Burcewa... A może to jaka inna sprawa. Tu nic nie wspomniane.

Członkowie rady także zaczęli go namawiać, ale dziad upierał się przy swoim:

— Wybaw mnie Prokof Fomicz! Nie gub!

Potem nagle padł na kolana.

— Zlituj się nad wnuczką! Bój się Boga! Zostanie przecież sama jedna sierotka. Za cóż ma cierpieć? Wybaw Prokof Fomicz! Na Wszechmocnego... nie gub nas...

Przewodniczący wzruszony zaczął podnosić starca i sam, ledwo wstrzymując łzy, mówił:

— Ale co my zrobimy, Jegor? Ty się zlituj nad nami. Przecież żądają! Cóż my możemy? Jest pismo, przecież nas zaarrestują, jeśli nie pošlemy.

— Wiadomo, zakatrupią!... — warknął Maszyn.

— A tybyś posłużył tam dla dobra gminy — dodał kowal Makar.

— A my wszyscy będziemy o tem pamiętali! — rzekł wzruszony przewodniczący. — Twoją wnuczką opiekować się będziemy, nie myśl... Tylko zgódź się...

— Prosimy — krzyczeli wszyscy, otaczając starca.

— Dla dobra gminy całej!

Stary cofnął się, potem usiadł i, opuściwszy głowę na kij, zamyślił się. Wszyscy umilkli i cierpliwie czekali na słowa

starca, który długo siedział w zadumie, a potem podniósł chudą, bladą twarz i z umierającym uśmiechem zaskrzeczał:

— Dla dobra gminy całej... Dobrze... Pójdę... Za dobro gminy i głowy własnej nie pożałuję...

I rozplakał się.

— Tylko wnuczki mojej strzeżcie, — szlochał bez łez — sierotka ona... Ojca zabili na wojnie niemieckiej, matka... wiecie... poszła gdzieś... rzuciła, zostawiła nas...

Wszystkim zrobiło się ciężko na duszy i żal im było starca, a stróż westchnął głęboko i miał wyrzuty, że zgubił bezbronного człowieka, który mu nigdy nic złego nie zrobił. Podszedł do starca i zaczął go głaskać po ramieniu.

Ale przewodniczący pociągnął go za połę i rzekł szeptem:

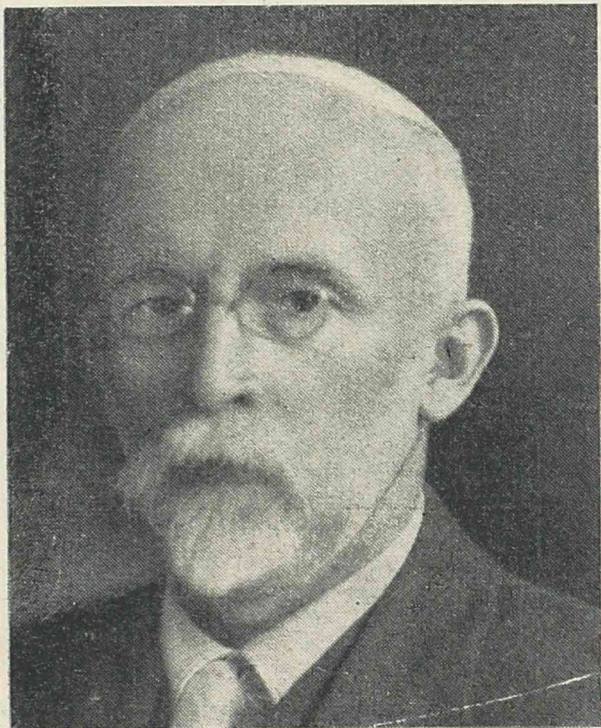
— Pośpiesz się Kuźma, idź prędzej, przygotuj wóz, prędzej niech pojedzie...

I podszedłszy do stołu, popatrzył chytrze na groźne pismo, potem wziął się za brodę, zakręcił ją aż do góry i puścił. Broda poruszyła się, jak żywa...

KAPELUSZE
KRAJOWE I ZAGRANICZNE

MŁODKOWSKI
PL. 3 KRZYŻY 18.

Ś. p. Olgierd Bożeniec Jałowiecki, doktor medycyny urodził się 1-go Stycznia 1877 r. w Rostowie nad Donem, jako potomek starej zasłużonej rodziny ziemiańskiej. Nauki średnie pobierał kolejno w Homlu, Wilnie i Petersburgu. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na wydział medycyny do uniwersytetu w Kijowie, lecz ten przed ukończeniem studiów musiał opuścić w związku z wypadkami politycznymi — i wyjechał do uniwersytetu w Zurychu, który ukończył w 1902 r. Po powrocie do kraju i uzyskaniu doktorskiego dyplomu państwowego, osiadł w Warszawie i tu rozpoczął praktykę, jako lekarz Pogotowia Ratunkowego, pełniąc jednocześnie honorowo obowiązki lekarskie w Warszawskim Towarzystwie



Ś. P. OLGIERD BOŻENIEC-JAŁOWIECKI

Dobroczynności, do wybuchu wojny t. j. do 1914 r. Niezależnie od tego zmarły ordynował w szpitalach Dzieciątka Jezus i Ewangelickim. W 1905 r. został uwięziony i internowany w X pawilonie Cytaдели Warszawskiej za wybitną pracę na polu oświaty.

Stając na wysokości zadania w spełnianiu obowiązków swego tak doniosłego i odpowiedzialnego zawodu — umiał pozyskać sobie serca oraz ogólne uznanie i wdzięczność licznej klienteli, wśród której znajdowali się liczni pacjenci nie tylko leczeni bezpłatnie lecz często wspomagani materialnie przez zmarłego.

Odznaczając się wyjątkową skromnością i unikając rozgłosu ś. p. Dr. Bożeniec Jałowiecki nie wysuwał się na forum publiczne, doprowadzając do tego stopnia niechęć do wszelkich manifestacji skierowanych ku sobie, że odmówił przyjęcia odznaki honorowej ofiarowanej mu przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności za wybitne zasługi położone dla tej instytucji.

Prawość charakteru, tkliwość serca i gotowość w każdej chwili służenia niezmordowanie cierpiącym, stanowiły zasadnicze rysy jego pięknej duszy. To też żał ogólny towarzyszy do grobu temu godnemu obywatelowi kraju.

Ś. p. Dr. Jałowiecki zmarł dn. 3 Lutego r. b. osierocając małżonkę Janinę z Reinecków oraz córkę Zofję.

Cześć Jego pamięci!

„NASZA PANI RADOSNA”, „ZA STOŁEM I NA RYNKU”, „ACIAKI”.

Wdzięk persiflażu, żartu literackiego nie jest dostępny szerszym warstwom czytelnictwem. Rzadko kto zresztą i z ludzi inteligentnych chce się zastanawiać nad zagadnieniami formy. Żartobliwe ustosunkowanie się do zjawisk kulturalno-historycznych może znaleźć już większy rezonans. Szczególnie życie obyczajowe w różnorodnych przejawach daje szerokie pole do popisów erudycji, do wydostawania na jaw faktów, wydarzeń, sądów sprzecznych z naszą rzeczywistością. Zręczne wydobywanie paradoksu z takiego przeciwstawienia może liczyć zawsze na posłuch, na powodzenie.

P. Wł. Zambrzycki wydał powieść p. t. „Nasza Pani Radosna czyli dziwne przygody Gastona Bodineau”. Autor znany jest, jako ruchliwy dziennikarz. Powieść ta jest niespodzianką: świadczy o dużej kulturze umysłowej, przefiltrowanej przez swoisty sceptycyzm, przez pogodny i żartobliwy stosunek do ludzkich dzieł i uczynków. P. Wł. Zambrzycki, idąc śladami Julja Jurenita, nie zagubił jednak postawy człowieka, wychowanego w kulturze śródziemnomorskiej. Jego żarty dalekie są od łatwych chwytów bolszewizujących satyryków. Opowiada on przygody belgijskiego pułkownika Gastona Bodineau i jego wesołej bandy, fabrykującej wódkę w starej, neronowskiej Pompei. Dostali się oni w mury tego wesołego miasta w sposób czarodziejski. Meksykański narkotyk pogrążył ich w cudowną przygodę, przeniósł z powojennej naszej rzeczywistości w epokę cesarów rzymskich. W tej perspektywie jakże zabawnymi wydały się różne zjawiska. Autor podrzuca sobie z obyczajów, z prawa, a nawet wierzeń. Niezawsze udaje mu się przejść na drugą stronę rzeczywistości bez zgrzytu. Szczególnie pod koniec opowieści puszcza się na koncepty (nie nowe) w stosunku do chrześcijaństwa i to cokolwiek razi, aczkolwiek autor może zasłonić się zdawkową wiedzą historyczną.

Final wkracza w jawną groteskę. Pułkownik Bodineau wraca ze swoją wesołą kompanią do współczesnej Belgii i tu staje się konserwatystą, odnowicielem kościoła. Powieść Wł. Zambrzyckiego posiada wiele zalet. Inteligentny czytelnik, lubiący półśmiejch, półżart, znajdzie w tej książce dużo przednich emocji.

Juljusz Kaden - Bandrowski, autor „Czarnych Skrzydeł”, zebrał okolicznościowe swoje przemówienia, pisma i wydał w tomie p. t. „Za stołem i na rynku”. Jest to dokument zabiegliwej działalności społeczno-kulturalnej tego pracowitego pisarza. Równocześnie ukazał się tom opowiadań jego pióra p. t. „Aciaki z I-szej A”. Juljusz Kaden-Bandrowski w książce tej zebrał dwadzieścia feljetonów o synkach swoich, uczniach pierwszej klasy A, walczących z „bekasami”, kolegami z pierwszej klasy B. Mając bezpośredni materiał obserwacyjny stale przed oczami, nie potrzebował specjalnie szukać tematów. Przynosił je dzień powszedni; autor te obserwacje uzupełnił „listem do Aciaków o nauczycielach” i w ten sposób zamknął książkę, pełną sentymentu i miłego nastroju. Dzieci, jako temat beletrystyczny, zawsze są lekturą pociągającą. Juljusz Kaden-Bandrowski budzi w tych swoich „Aciakach” uczucia wdzięczności dla nauczycieli. Wzywa on to wrzaskliwe pokolenie:

„Gdy zostaniesz kiedyś może ministrem, wynalazcą, doktorem — kto wie,

czem możesz zostać — przypomnij sobie, że u podnoża twych szczytnych zasług, — musiał zapłonąć tak groźny żar w płucach twego nauczyciela. Cóż piękniejszego na świecie od wdzięczności?”

I słusznie! Jest to godne nawet podkreślenia, gdyż przykłady życia potocznego w naszej działalności społecznej dają wręcz odmienne wskazówki. Nie można jednak dzieci chować wśród takich „naturalnych wskazań”. Trzeba szczepić uczucia lepsze, uczyć prawd głębszych, nie obliczonych na dorywczy, natychmiastowy pożytek, budować charaktery męskie, przesycone poczuciem sprawiedliwości. Elementarne te rzeczy są obecnie w zupełnem zaniedbaniu. Dobrze, że przypominał je Juljusz Kaden-Bandrowski. W książce „Za stołem i na rynku” przewijają się również te motywy. Jako zbiór rzeczy poniekąd publicystycznych zapewne wzbudzi zastrzeżenie. Ważna jest jednak dla studjowania osobowości tego pisarza: jest to zbiór dokumentów, wykreślających linię jego psychologiczno-etycznego działania. Książka ta ciekawa jest nie tylko przez to, co w niej jest! Przyszły historyk zastanowi się i nad tem, czego w niej niema. I to również będzie charakterystyczne do ujęcia, zrozumienia i wartościowania autora „Czarnych skrzydeł”.

E. C.

Ukazał się nowy, trzeci z rzędu, tom

„TEATRU”

Stefana Krzywoszewskiego

W tomie tym znajdują się następujące komedje:

„NOC SYLWESTROWA”
„ZMARTWIENIE PANA
HAMMELBEINA”
„EDUKACJA BRONKI”

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład księgarni F. Hoesicka.

Cena zł. 10.—

DERNIER CRI
o miłym i mocnym zapachu

Perfumy, wody kwiatowe, pudry, mydła najwykwintniejsze i ogólnie znane ze swej dobrotliwej poleca:
Fabryka
kosmet. i perfum.
J. SZACH
WARSZAWA
Do nabycia we wszystkich perfumerjach i skł. aptecznych

Nowe obrazy amerykańskie, napływające do stolicy z królestwa ekranu, nie zawsze trafiają do upodobań i smaku publiczności, która doskonale już sama się orientuje w tandecie amerykańskiej i tylko dobre obrazy wyróżnia. To też zrozumiałe jest najzupełniej powodzenie tak świetnego filmu, jak „Trader Horn” (w „Światowidzie”), jak „Sterowiec” lub „24 godziny”, bardzo interesujący film z M. Hopkins, Kay Francis i Clive Brookiem.

Clive Brook, b. major armji amerykańskiej, który dowody odwagi i waleczności złożył na polach bitew w czasie wojny światowej, jest doskonałym typem gentlemana, należy też do czołowych artystów ekranu. Pobiera też wielką gażę, jednak stosunkowo mniejszą, niż wiele innych gwiazd i gwiazdorów w Hollywood. Prowadzi jednak życie względnie spokojne i nie jest tak rozrzutny, jak jego koleżanki i koledzy. Zarobki bowiem gwiazd są wprawdzie bardzo duże, ale ich rozrzutność jeszcze większa. Dlatego też wiele z nich po wygaśnięciu kontraktów, po przejściu złotego okresu powodzenia spada na dno nędzy. Nawet te z nich, które wzrosły w atmosferze zbytku i dobrobytu, jak Lya de Putti, z domu hrab. Hoyos, wydają na prawo i lewo, rozrzucają pieniądze, tak że wkońcu z milionowych zarobków nic albo niewiele zostaje. Po śmierci uroczej węgierki Lyi de Putti pozostało zaledwie 3.000 dolarów, jako spadek dla jej dwóch córeczek, a przecież był czas, że de Putti zarabiała prawie taką sumę tygodniowo! Pola Negri niedawno przedstawiła urzędowi podatkowemu rachunek za meble na 120 tysięcy dolarów! Inna artystka kupiła willę na raty miesięczne, a każda rata wynosi około 30.000 złotych!

W ostatnich dopiero czasach daje się zauważyć pewna skłonność do prostoty i skromniejszego trybu życia.

Ambicją nowicjuszków nie jest już, jak dawniej, prześcigać i naśladować znakomitości w ich luksusie i dobrobycie. Zadowolają się skromnym mieszkaniem i małym autem, zamiast mieszkać w pałacowych apartamentach i wyjeżdżać do Hollywood luksusowymi wozami.

Prócz oszczędności poważnych, daje się zauważyć również skłonność do oszczędzania na drobnostkach i niemal każda ze znakomitości filmowych ma pod tym względem swoją specyficzną manję.

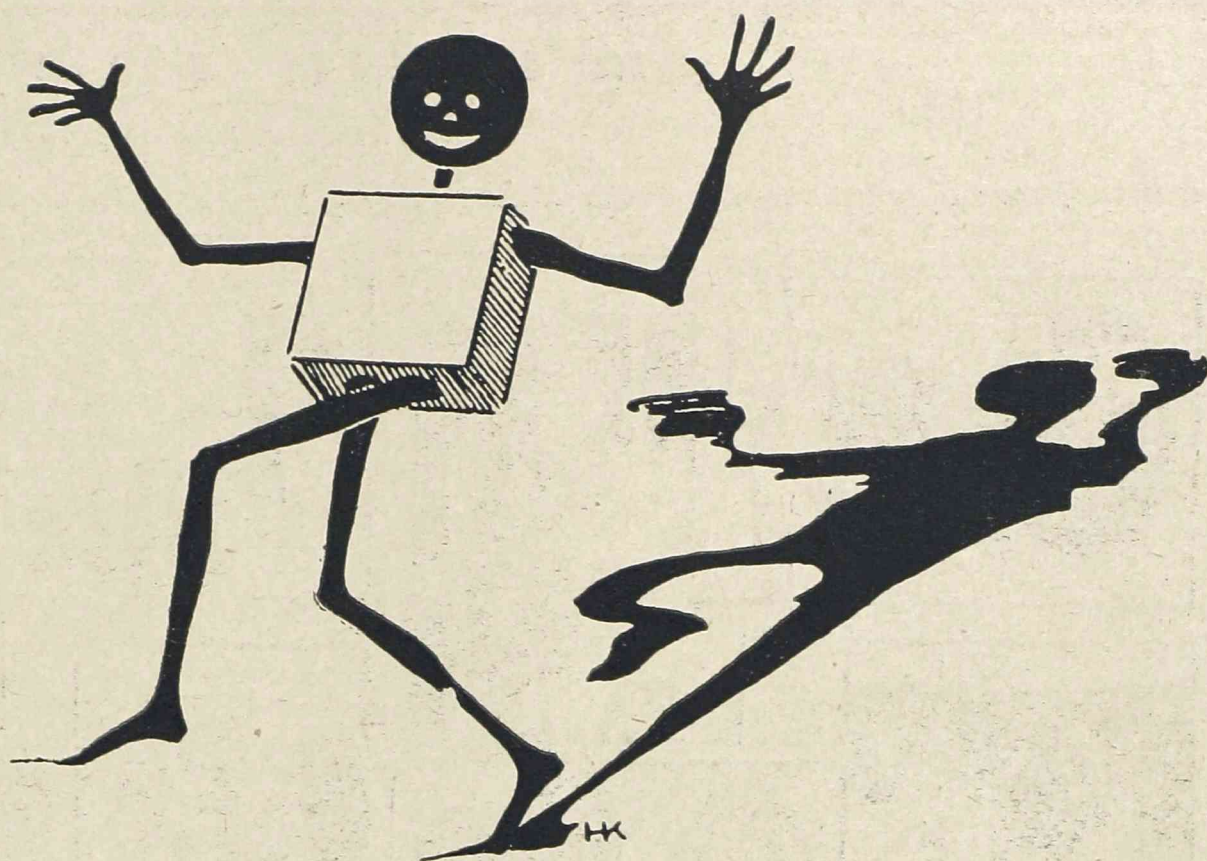
Pierwszy z rzędu jest Ernest Lubitsch, genialny reżyser Paramountu. Lubitsch oszczędza na cygarach: pali czarne, grube cygaro aż do samego końca.

Jego kolega Roubin Mamoulian, który zrealizował znakomity film „Ulice Wielkomiejskie” (City Streets), nie zmarnuje nigdy zapalki i nie wyrzuca nawet pudełka, dopóki cała jego zawartość nie zostanie zużyta.

Claudette Colbert, która grała rolę Franciszki w filmie z Chevalierem „Wesoły porucznik”, zbiera papier do pakowania i starannie układa go w osobnej szufladzie.

Jasnowłosa Miriam Hopkins, również partnerka Chevaliera w tymże samym filmie, wykazuje swoje skłonności do oszczędzania na garderobie i rozstaje się z suknią lub z parą obuwia wówczas, gdy już są zupełnie znoszone.

Nancy Carroll — radowała się skromnymi gumowymi podwiązkami, które ponadto skrzętnie zbiera.



Szczypta cukru, dodana podczas gotowania do wszystkich prawie potraw, jarzyn, zielonego groszku, fasolki, marchwi, szpinaku, kalafiorów, kartofli, brukselki, kapusty i pomidorów, do potraw mięsnych, ryb, klusek, kaszek, zup z płatków owsianych, jak również innych zup nadaje każdej z tych potraw właściwy jej smak, podnosząc nadto jej wartość odżywczą

NAJLEPSZA PRZYPRAWA TO —

szczypta soli- szczypta cukru



GRETA GARBO JAKO MATA HARI

Maurice Chevalier zbiera takie honoraria, że staćby go było na kupowanie tuzinami wozów luksusowych „Rolls-Royce'ów”. Jednakże woli mieć małe i tanie auto, które zużywa mało benzyny i jest dostępne dla skromnego człowieka.

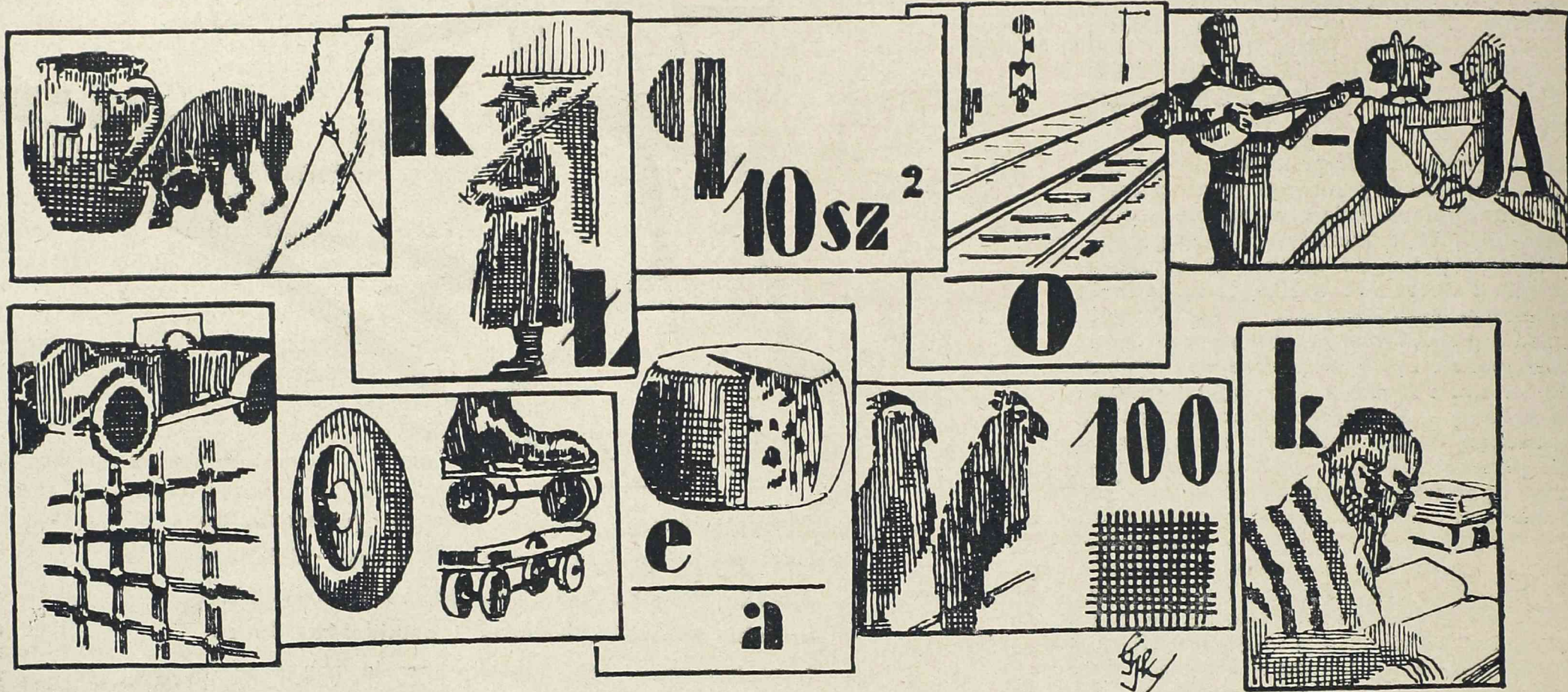
Jak widzimy — dość spory zastęp gwiazdorów i gwiazd zaczyna oszczędzać. Lista długa, a brak na niej jeszcze nazwisk takich, jak William Slavens McNutt, autor scenariusza „Ludzie morza” z Bancroftem i sam Bancroft.

Z Londynu donoszą o wielkim sukcesie Anny May Wong w „Kłatwie rodu mandarynów”. Film ten, istotnie doskonale grany przez uroczą chinę i jej świetnego partnera Sessue Hayakawa — wyświetlany jest u nas obecnie w Filharmonji.

Gazety amerykańskie donoszą, że reżyser Mamoulian, twórca świetnego filmu „Wielkomiejskie ulice”, realizuje obecnie w Hollywood film p. t. „Dr. Jekyll i dr. Hyde” na tle znanej noweli Stewensona. Bohaterem tego filmu jest Frederick March.

(Za trafne rozwiązanie 10 punktów).

Za trafne rozwiązanie niniejszego zadania Redakcja „Świata” przeznaczą trzy wartościowe nagrody książkowe



ROZSTRZYGNIECIE IV-go KONKURSU KWARTALNEGO

Konkurs obejmował cykl 18 zadań, zamieszczonych w dziesięciu zeszytach „Świata”. Za trafne rozwiązanie każdego zadania rozlosowywano jedną nagrodę i zaliczano odpowiednią ilość punktów.

W konkursie wzięli udział, zdobywając wskazaną w nawiasach ilość punktów, następujący Czytelnicy: Pp.

Adamska Marja z Tomaszowa Mazowieckiego (42), Aleksandrowicz Jan ze Lwowa (14), „Annabel” z Baranowicz (33);

Bahr Adam z Warszawy (40), Batowski Zygmunt z Warszawy (8), Berkmanowa Wacława z Warszawy (25), Bielicki Józef z Warszawy (9), Bielski Jan z Trzeszczan (5), Boguszevska Irena z Warszawy (59), Bojarski Tadeusz z Warszawy (40), Borowiecki Tadeusz z Siedlec (63), Brzeska Marja z Radości (15), Bugajska Marja z Kłobucka (76), Bujnicka Zofja z Grudziądza (6);

Charytowicz Anna z Warszawy (52), Ciechanowska Zofja z Krakowa (9), Czernecki Ludwik z Warszawy (10), Czerwińska Jadwiga z Warszawy (23);

Dorszewski Rudolf ze Świecia (13), Drutowski J. z Przasnysza (9), Dublasiewicz Zenon z Kalisza (16), Dudziński Kazimierz z Dąbrowy Górniczej (6);

Fida A. K. ze Starogardu (5), Felsenhardtówna Helena z Warszawy (6), Fijałkowski Kazimierz ze Zgierza (10), sędzia Friedrichson Edward z Horochów (8);

Gierzyńska Jadwiga ze Szwajk (4), Głaziński Aleksander z Mińska Mazowieckiego (39), Gogut Kazimiera z Warszawy (29), Grała Zygmunt z Ochli (26), Grodzicki Józef z Brześcia n/B. (34);

Halski Stefan z Sosnowca (14), Herbstmanówna Dorota z Warszawy (78);

Iwańczykowa Marja z Siernic (39);

Janicka Zofja z Grudziądza (29), Jarkowska Aurelia z Warszawy (44), Jasiński Wacław z Horochowa (47), Jaworska Helena z Chełma (16), Jurkiewicz Eugeniusz z Wilna (35);

Kamiński Władysław z Sochaczewa

(50), inż. Kamiński Stanisław z Warszawy (11), Kicińska Stefania z Warszawy (38), Kiersnowski Józef z Baranowicz (17), Kleczkowski M. z Sulejówka (41), Kmiołkówna Zofja z Zakopanego (6), Koc Zygmunt z Warszawy (11), Kolisko Mieczysław z Brześcia n/B. (15), Kordysz Franciszek z Wilejki (21), Kotowska Emilia z Poznania (37), Kowalska Marja z Włodzimierza (20), Kozłowski Ludwik z Warszawy (4), kpt. Krański Józef z Krakowa (12), Krauze Józef z Żyrardowa (83), por. Krejser Edward z Warszawy (15), Krupińska Aniela z Łodzi (16), Krzyżanowski Stanisław z Warszawy (29), Kunicki Ignacy z Lublina (10), Kwiekowa Jadwiga z Dobrzelina (46);

Lemański Zygmunt z Wilna (28), Libicki Włodzimierz z Łowicza (19), Lipińska Aniela z Lublina (10), Ludwicki Henryk z Zagożdżona (17);

Łacki Franciszek z Puław (12), Łomnicka Łucja z Radomia (10), Łukasiewicz Michał z Białegostoku (45);

Makowski Ignacy z Gródna (36), Malicki Zenon z Grudziądza (13), Malinowski Stefan ze Lwowa (37), Maliszewski Kazimierz ze Strzemieszyc (25), inż. Modrzejewski Józef z Lublina (89), Morzycka Helena z Drohobycza (28), Morawski Józef z Niebieszczan (9), Moszczyński Edward z Szamotuł (78);

Niemczyński Roman z Warszawy (8); „Peka” z Warszawy (65), Petrych Jan z Wroniek (79), Pieracki Zygmunt z Wilna (50), Prawdzic Michał z Warszawy (31);

Radomski Michał z Łodzi (22), Rakowiecka Helena z Lublina (51), Rogalski Kazimierz z Łodzi (17), mrg. Rostafiński Marjan z Warszawy (4), Rowiecki Tadeusz z Milanówka (6), Roykiewicz Wacław z Warszawy (81), Rozentówna Anna z Warszawy (5), Rusicka Anna z Krakowa (10), Ruszkowski Henryk z Krasnegostawu (23), Rutkowska Maryla z Willanowa (7), Rutkowski Witold z Gródna (5), Rzewicka Irena z Będzina (49);

Samulski Wiktor z Warszawy (14), Sarnecki Józef z Katowic (42), Sawicka Karolina z Białegostoku (19), Schreiber N. z Częstochowy (9), Skupińska Marta z Zamościa (33), Stawnicki Michał z Warszawy (42), Sobocki Baltazar z Liskowa Kieleckiego (45), sędzia Sobolewski Bronisław z Opsy (8), Sokulski Władysław z Katowic (43), Sołdecki Michał z Wołomina (8), Sopiński J. z Warszawy (9), Sosnowski Kazimierz z Katowic (6), Sowiński Mirosław z Warszawy (40), Stasiwicz Czesław z Równego (32), Sułocka Janina ze Zgierza (71), Sułowska Leontyna z Warszawy (47), Syrczyńska Barbara z Szopienic (20), Szczętnicka Lucyna z maj. Konstantynów (7), Szeliga Barbara z Siedlec (8), dr. Szumanowa A. ze Żnina (9);

Ślaska Bogumiła z maj. Ciuslice (5), Świerczowa Celestyna ze Zgierza (28), Świerkowska Kazimiera z Chełma (4);

Teleżyńska Weronika z Chełma (5), Tietz Zygmunt z Warszawy (79), Tobias Henryk z Kielc (31), Tornacki Aleksander z Warszawy (4), Towarnicki Michał z Warszawy (6), Trawińska Honorata z Warszawy (16), Tyblewski Wacław z Poznania (74);

Walicki Stanisław z Warszawy (16), Węgierski Ludwik z Miłosny (41), Winnicki Juliusz z Warszawy (10), Wilczyński Adam z Krosna (30), Wiśniewska Teofila z Warszawy (36), Witkowska Maryla z Warszawy (9), Wójcik Tadeusz z Wieliczki (37);

Zabłocki Gabrijel z Łucka (6), Zagajewski Adam z Warszawy (23), Zakrzewski Leon z Radomia (42), Zaleski Czesław z Kalisza (42), Zawadzka Anna z Ciechanowa (44), Zborowska Teresa z Warszawy (31);

Żukowska Irena z Warszawy (22), Żuliński Jan z Lublina (27), Życzynski Bohdan z Nowogrodka (32).

Wykaz Laureatów podamy w № następnym.

Poco dużo słów!

Wystarczy stwierdzić u znajomych, by przekonać się o nadzwyczajnych walorach naszego świetnego

Poudre Comprimée *Isto*



J. & S. STEMPNIEWICZ, POZNAŃ

Sporty zimowe w górach

Z punktu widzenia medycyny współczesnej.

Coraz to większe rozpowszechnianie się sportów zimowych w górach oparte jest teoretycznie na tych wynikach naukowych, jakimi w ciągu ostatnich lat kilkunastu wzbogaciły fizjologję i patologję odnośne badania doświadczalne, przedewszystkiem badania z zakresu t. zw. klimatofizjologii.

Najważniejszymi czynnikami charakteru klimatycznego są tu: zmniejszone ciśnienie tlenu w miarę powiększania się wysokości, suchość i temperatura powietrza — wszystkie one wpływają na sprawność osobnika, uprawiającego sport w wysokogórskich terenach. Wymienione okoliczności zmuszają organizm do

przystosowania się do nowych dla niego warunków.

Sportowiec, który po raz pierwszy zjawia się wśród wysokich gór, wykazuje szereg charakterystycznych zmian w podstawowych czynnościach swego ustroju. Już podczas spokoju wyrażają się one w zwiększeniu się objętości oddechowej, we wzmożonej szybkości tętna i podniesieniu się przemiany materji. Liczne badania wykazały, że wskutek zmniejszonej podaży tlenu organizm stara się zwiększyć ilość nosicieli gazu, t. j. czerwonych ciałek krwi i stąd zjawia się ten tak pożądaný dla ustroju objaw.

Poszczególne czynniki zimowego kli-

matu wysokogórskiego i ich kombinacje w pierwszym rzędzie działają podniecająco w różnych kierunkach; to też klimat ten w ogólności ujmowany jest, jako „podniecający”. Ponieważ przystosowywanie się do tego klimatu wymaga pewnego czasu, więc z tego wynika, że w początkach pobytu należy unikać zbyt forsownych ćwiczeń sportowych, a następnie prowadzić je powoli i systematycznie.

Dla uprawiających sporty wśród wysokich gór nie bez znaczenia są i takie czynniki, jak promieniowanie i stan zachmurzenia; mogą one wywoływać zastój ciepła w ustroju i przez to obniżać sprawność. To też należy bezwarunkowo ostrzedz narciarzy przed wystawianiem się na promienie słoneczne w stanie rozebranym. Podobnie należy mieć się na baczności przed szkodliwym działaniem zimna, do czego usposabiają zaburzenia w krążeniu, zależne często od braków w ubraniu i obuwiu.

Wszelkie ćwiczenia fizyczne w klimacie wysokogórskim w czasie zimowym związane są ze wzmożoną czynnością organów oddechowych, które przytem idzie



FRAGMENT Z TRYBUN NA KONKURSACH HIPPICZNYCH W ZAKOPANEM



SKIÓRIJNG W ZAKOPANEM; POR. KOCIEJOWSKI Z NARCIARZEM OCHOTNICKIM

w parze z wydatną utratą ciepła i wody.

Również pamiętać powinni oddający się sportom i o stanie psychicznym. Właśnie podczas dłuższych wycieczek zimowych na wysokościach zdarzają się wcale nierzadko przypadki nagłego wyczerpania energii wskutek nadmiernego zmęczenia. Takie ogólne wyczerpanie stanowi jedno z największych niebezpieczeństw dla sportowców podczas większych i bardziej uciążliwych wycieczek narciarskich, które daje się opanować często tylko przy pomocy towarzyszków wycieczki.

Ale zimowy krajobraz górski przyciąga ku sobie nie tylko sportowców; wiadomo, że dzięki właściwościom klimatycznym staje się pobyt zimowy w górach coraz bardziej cenionym czynnikiem leczniczym. Wiadomo, że pod względem wskazań lekarskich należy odróżnić t. zw. klimat wysokogórski od klimatu gór średniej wysokości, t. j. wynoszących 600 — 1000 metrów. Do tej ostatniej kategorii należy właśnie Zakopane i Krynica.

Dr. St. Kr.

Filizanka zdrowia!

Jedynym środkiem do odzyskania i zachowania zdrowia, jest Ovomaltyna, bogata w witaminy, energiotwórcza odżywka.

Wskutek miłego smaku, każdy z prawdziwą przyjemnością spożywa filiżankę Ovomaltyny, przyswajając sobie tę ilość substancji odżywczych, którą nauka o pożywieniu uważa za odpowiednią. —

Filizanka OVOMALTyny — to wspaniały napój, którego nie może brakować przy żadnym posiłku! OVOMALTyna składa się z jaj, mleka, słodu i kakao, zawiera diastazę i lecytynę; jest przytem lekkostrawna i łatwa do przyrządzania. —



OVOMALTINE

Ceny: puszka 125 gr. Zł 2.50,
250 gr. Zł 4.30, 500 gr. Zł 7.80.

Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna
Dr. A. WANDER, Sp. Akc.
KRAKÓW

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach. — Próby i broszury wysyła się bezpłatnie.

Zakłady Kąpielowe

„DIANA”

CHMIELNA 13

Telefon 636-10 i 505-80

Łaźnia parowa oraz **rzymska i wanny**. Zakład czynny od 8 rano do 10 wiecz. W Czwartki łaźnia dla Pań. Czystość wzorowa

Ceny konkurencyjne niskie

Z ZA KULIS TEATRALNYCH

W jednym z teatrów berlińskich, jak już doniósł „Świat”, na przedstawieniach sztuki „Wesołe winobranie” dodawano publiczności do każdego biletu — szklaneczkę wina.

W gronie artystów wiadomość ta wywołała ożywienie.

Artur Socha był zdania, iż należy namówić dyrekcję teatru Narodowego, żeby zapowiedziała szereg wieczorowych przedstawień „Miodu kasztelańskiego” i do każdego płatnego biletu dodawała — lampkę miodu...

Wśród posypały się kombinacje: co i na jakich przedstawieniach należałoby dodawać?

Więc:

Na „Fortepianie” po akcie II-gim — nuty ostatniego „przeboju”. „Pieprzyk nad kolankiem”.

Na „Adwokacie i różach” — róże.

Na „Sztubie” — stalówkę lub ołówek. Albo: krótki podręcznik chodzenia do teatru...

Sięgnięto i do innych teatrów.

Jaracz ofiarowywałby każdemu huzarowi (czytaj: wojskowemu) — damę, a każdej damie na widowni — huzara. Dyr. Szyfman zapewniałby słuchaczom sztuki Kiedrzyńskiego — szczęście ...od jutra, a w Polskim przypinałby własnoręcznie widzom płatnym i bezpłatnym — wirtuti teatrali...

Ale wszystkich zastanowiło „poważne” zagadnienie:

— Czem częstować publiczność na „Nocy poślubnej”?

al.

TAM KUPUJCIE!

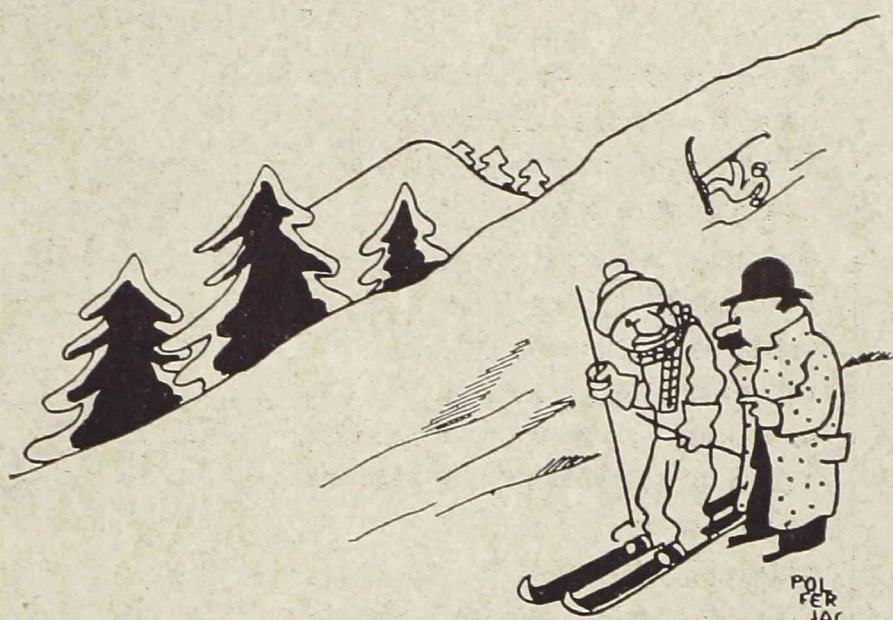


„Tak moje dziecko, masz tu jeszcze twoje pastylki Panflaviny, w szkole bowiem, jak zresztą wszędzie gdzie zbiera się więcej ludzi, niebezpieczeństwo zarażenia się jest zawsze duże. Ojciec po ostatnim zaziębieniu również jest ostrożniejszy i zażywa stale w biurze, w teatrze lub w tramwaju pastylki Panflaviny. Lekarze przecież zalecają powszechnie te smaczne pastylki jako najskuteczniejszy środek zapobiegawczy przeciwko anginie, grypie i wszelkim przeziębieniom. Pamiętaj zresztą, abyś jeszcze dzisiaj przyniósł z apteki nowe pudełeczko pastylek Panflaviny”.

HUMOR ZAGRANICZNY



SĘDZIA: Co za wstyd! Taki starzec i dopuszcza się kradzieży!
OSKARŻONY: Przepraszam pana sędziego, ale ja zaczęłem za młodu!



— I naprawdę, te narty sprawiają ci przyjemność?
— Gdybyś raz spróbował, nie wsiadłbyś więcej do tramwaju!
(Le Rire)

HUMOR

— Co pan obecnie robi?
— Jestem inkasentem.
— O, pewno niebardzo są radzi teraz ci, do których pan przychodzi!
— Przeciwnie. Wszyscy proszą, by jeszcze raz przyjść.
*
— Ilu ludzi pracuje w tym biurze?
— Mniej więcej jeden na pięciu.
*

— Ile wynosi komorne za ten pokój wraz z używalnością fortepianu?
— Może pan wpierw mi zagra. Dobrze!?

Na Riwierze:

— Biedna baronowa jest zupełnie rozczarowana do swego miljonera. Żałuje, że zgodziła się na małżeństwo?
— Czyżby nie miał pieniędzy?
— Ach, nie! Lecz okazuje się, że jest on o piętnaście lat młodszy, niż jej się to wydawało.
*

Na wsi w chłopskiej rodzinie:

— Mój brat jest inteligentny. Ożenił się z nauczycielką.
— A mój jest jeszcze więcej inteligentny. On się wogóle nie chce żenić.
*

— Lekarz zabronił mojej żonie zajmowania się kuchnią!
— Czyżby była chora?
— Nie, lecz ja jestem chory od jej gotowania.



— Nic smutniejszego, jak patrzeć na pełnię księżyca, gdy się ma pustkę w żołądku!

(La Tribuna)

W biurze paszportowem:

— Czy ma pan jakieś cechy szczególne?
— I owszem, jestem wegetarianinem.
*

Rezolutny woźny.

— Co, znów dyrektora niema?
— Niestety, dopiero co wyszedł!
— Kapelusz jego jednak jest!
— Nasz pan dyrektor ma kilka kapeluszy — odpowiada z godnością i wyniosłością woźny.
*

— Jest pan zdania, że lekarstwa wogóle są coś warte?
— Mojemu wujowi zrobiły doskonale.
— Cóż mu było?
— Nic. On jest aptekarzem.
*

— Żenię się. Mam już dosyć jadać po restauracjach.
— Cóż robi twoja przyszła żona...
— Jest właścicielką restauracji.
*



Bandyta w głupiej sytuacji: wdarłszy się do urzędu pocztowego, dał sześć strzałów, nie zdołał jednak zwrócić na siebie uwagi pań-urzędniczek

„DOM — OSIEDLE — MIESZKANIE”

DOSKONAŁY, NOWOCZESNY MIESIĘCZNIK BUDOWLANO-MIESZKANIOWY W ULGOWEJ PRENUMERACIE DLA NASZYCH PRENUMERATORÓW

75 groszy

Z TREŚCI ZESZYTU STYCZNIOWEGO: Red. Teodor Toeplitz „Na posterunku”. Arch. M. Talkoporzeczki „Tradycja w budownictwie ludowym”. Arch. Wacław Weker „O otworach świetlnych w mieszkaniu”. P. M. Lubiński „Dziecinne meble”. J. W. Dropcowski „Instalacja radio” — O urządzeniu mieszkań, Kronika i t. d. Dział recenzji z książek.

WPLĄTY NA KONTO P. K. O. 3.755

HUMOR

Młody żonkoś: — Czy przyszyłaś mi guzik do marynarki?

Żonczka: — Nie miałam pod ręką guzika, ale za to zaszyłam dziurkę.

*

Żebrak: — Paniusiu, jestem bez pracy, proszę co łaska.

Pani domu: — Jest trochę drzewa do porąbania, dostaniecie za to obiad.

Żebrak: — A co jest na obiad?

*

Mamusia (do pięcioletniego synka) — Słyszałeś, Jasiu, co tatuś mówił, że teraz są ciężkie czasy i każdy z nas musi się czegoś wyrzec ze swych przyjemności? Czegoż ty się wyrzekniesz?

Jaś: — Gąbki, mydła i zimnej wody.

*

Powinieneś żonę trzymać krótko: przecie ona robi wszystko, co chce.

— I ja też.

— Jakto?

— I ja też robię wszystko, co ona chce.

*

— Dlaczego pańska żona nie chce być na tym koncercie?

— Po przebytej ostatnio chorobie źle słyszy na jedno ucho.

— No to w drugie może przecie włożyć watę.

*

Nowobogacka: — Jadę na dzień się do Paryża. Czy mogę dostać jakiś przewodnik?

Księgarz: — Owszem, mamy doskonały pod tytułem: „Tydzień w Paryżu”.

Nowobogacka: — A cóż będę robiła pozostałe trzy dni?

CENY OGŁOSZEŃ

Okladka I tyt.	Zł. 700.—				
„ II	„ 600.—	1/2 300.—	1/4 150.—	1/8 75.—	
„ III	„ 450.—	1/2 225.—	1/4 112.50		
„ IV	„ 600.—	1/2 300.—			
Za tekstem	Zł. 600.—	1/2 300.—	1/4 150.—		

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznaczają się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata”: dla prowincji Tow. „Ruch”, Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Czytajcie” Krak.-Przedm. 60 Tel. 210-00.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., kwart. 18.— zł., półr. 34.— zł., rocznie 68 zł., z odnośnikiem do domu mies. 6.50 zł., kwart. 19.50 zł., półr. 37.— zł., rocznie 74.— zł., na prowincji mies. 7.— zł., kwart. 21.— zł., półr. 40.— zł., rocznie 80.— zł. Zagranicą mies. 9 zł. kwart. 27.— zł., półr. 52.— zł., rocznie 104.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata”, Szpitalna 12. Tel. Administracji 504 00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEN”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszer Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszer, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch”. POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł. 40 gr.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa